WIEŚ i DWÓR



LISTOPAD
1912

J. S. KORSAK SKŁAD NACZYŃ KUCHENNYCH

Warszawa, Marszałkowska 141. Tel. 90-55.

Wyżymaczki „Canada“ oryginalne amerykańskie **Nowość! KENN-KUTTER Nowość!**

Maszynki do mięsa bez noży oraz do wszystkich jarzyn i owoców, do mielenia cukru, kawy, pieprzu i t. p.

Samowary spirytusowe Edison.
Żelazka do prasowania spirytusowe różnych systemów.

Naczynia czysto niklowe, Aluminiowe, emaljowane i z ogniotrwałej porcelany „Aluminit“.

Magle pokojowe
Pralnie
Łóżka angielskie i wiedeńskie
Piece naftowo-gazowe

Klatki dla ptaków
Umywalnie, garnitury na umywalnie
Nożownicze wyroby
Platery stylowe i gładkie

Maszynki do kawy różnych systemów
Kłódki
Łyżwy w wielkim wyborze dla pań, panów i dzieci

POLECA PO CENACH PRZYSTĘPNYCH.

D-r MIECZYSŁAW DOBRZYŃSKI

Choroby skórne

Sadowa 14. Telefon 159-99.



LINGERIE POUR DAMES, BONNETERIE, BLOUSES TROUSSEAUX.

Gustaw Zmigryder

Varsovie Tel. 93-52 Czysta 2

JESIENIĄ NAJLEPIEJ SADZIĆ DOSKONAŁĄ ROŚLINĘ
pastewną dla zwierzyny
1000 szt. 18 rb. **HELIANTHUS SALSIFIS** 500 szt. 11 rb.

POLSKIE BIURO LEŚNE

(ks. Lubomirski i S-ka) Żórawia 22. Tel. 90-90.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

„Kompanja Elektryczności w Warszawie“

Oddział Instalacji, Warszawa, Berga Nr. 6.

TELEFONY: 78-35 gabinet szefa, 86-30 buchalterja i magazyn, 83-49 biuro techniczne i montażowe.

Wykonywa i przyłącza wszelkie instalacje siły i światła do warszawskiej sieci miejskiej.

Skład żyrandoli, lamp i przyrządów elektrycznych do prądu miejskiego.


GONIEC
WIECZORNY
GONIEC

Zeszyt „Gwiazdkowy"
„WSI i DWORU".

W dniu 15 Grudnia wyjdzie **Zeszyt „Gwiazdkowy" „Wsi i Dworu"** (z dodatkiem „Sport i Hodowla") w powiększonym co do treści i rozmiarów formacie — obejmujący dwa normalne numera (5 i 6).

Wydanie niezwykle wykwintne!

OKOŁO 150 ILUSTRACJI!

Około 4.000 wierszy tekstu!

Nakład zdwojony!

Na treść złożą się prócz artykułów z bieżącej chwili utwory i prace: **T. Jaroszyńskiego, K. Laskowskiego, A. Miecznika, Idy Pileckiej, H. Pinińskiej, T. Prażmowskiej, hr. G. Pruszyńskiego, Z. Rabskiej, E. Słońskiego, Zośki** i innych.

W tymże zeszycie rozpoczniemy druk ankiety „WSI i DWORU" „W sprawie turystyki". W ankiecie tej zabiorą głos między innymi członkowie Krajowego Związku Turystycznego w Galicji: minister **Długosz, ks. Andrzej Lubomirski, ks. Marja Adamowa Lubomirska** i inni.

Nadto Zeszyt „Gwiazdkowy" przyniesie czytelnikom niezwykle zajmujący autoreferat „O modzie" Józefa Langego, autora świeżo wydanego pod powyższym tytułem cennego studjum.

Zeszyt **„Gwiazdkowy"** będzie rozesłany **wszystkim prenumeratorom** d. 16 Grudnia.

Cena **Zeszytu „Gwiazdkowego"** w pojedyńczej sprzedaży **75** kop.

Redakcja „WSI i DWORU".

WIEŚ I DWÓR

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.



Ks. Olgierd Czartoryski z narzeczoną, arcyksiężniczką Mechtyldą (zdjęcie wykonane wyłącznie dla „Wsi i Dworu" przez fotografa Dworu Cesarskiego w Wiedniu, R. Krziwanka).

WYWŁASZCZENIE.

Więc jednak!

W tym wykrzykniku streszczały się uczucia Wielkopolanina na pierwszą wieść o zadekretowanem w Berlinie już w sierpniu, przymusowem wywłaszczeniu czterech majątków ziemskich — o brutalnej deklaracji, rzuconej czterem polskim ziemianinom: Wynoście się!



Dwór w Złotnikach, majątku p. A. Kościelskiego.

Zdawało się bowiem, że uchwalone przed czterema laty w sejmie pruskim „prawo", forsowane przez pruską izbę panów sztuczkami księcia Bülowa — pozostanie martwą literą, albo raczej mieczem Demoklesa, zawieszonym nad ziemiaństwem polskiem, paraliżującym handel ziemią, odbierającym im chęć wykupywania majątków ziemskich z rąk niemieckich. Przecież sfery konserwatywne, przeważnie z ziemian złożone, bardzo niechętnie dawały swe placet przedłożeniu rządowemu, nie chcąc tworzyć groźnego precedensu, zapoczątkowywać procedurę wyjątkową, która pewnego razu mogłaby się zwrócić przeciw nim samym.

Przecież niemiecki związek chłopski ,t. zw. Bauerbund, pochwycił skwapliwie nowe z tej ustawy wyłaniające się hasło i podniósł okrzyk radosny, nawołując już nietylko do egzekwowania polskich majątków, lecz wywłaszczania wielkich obszarników niemieckich — w pierwszym rzędzie magnatów, nie gospodarujących osobiście. Głosy te zastanowić musiały i zachowawców i powolny ich życzeniom rząd.

A w tym samym duchu, lecz jeszcze namiętniej, przemawiała ze swego stanowiska prasa socjalistyczna, upatrując oczywiście w tej ustawie antipolskiej zwiastunkę ery upaństwowienia ziemi. Socjalistów zaś, liczących się w Niemczech na miljony, nie podobno spuszczać z oka.

Wreszcie w ostatnich czasach, między rządem a hakatystami, stanowiącymi niejako rząd w rządzie, wywiązało się pewne tarcie i można było przypuszczać, że gabinet pragnie zrzucić z siebie pęta nienasyconego hakatyzmu, odzyskać swobodę ruchów. Utwierdzały w tem mniemaniu pierwsze kroki ministra rolnictwa, Schorlemera, oraz drobny, ale znaczący fakt usunięcia p. v. Waldowa ze stanowiska naczelnego prezesa Poznańskiego.

Wszystko to upoważniało do przypuszczenia, że ustawa, tak długo nie stosowana w praktyce, pozostanie nadal niezrealizowanym, arcycharakterystycznym wyrazem kultury i ducha pruskiego. Lecz stało się inaczej, i ustawa, urągająca poczuciu sprawiedliwości w żywe oczy, obalająca podstawowe wskazania ekonomiczne, na jakich opiera się gospodarka we wszystkich państwach cywilizowanych—padła gromem w życie srodze doświadczanej dzielnicy poznańskiej.

W gruncie rzeczy, nikt nad Wartą temu się nie dziwi, gdyż, zaprawdę, wszystkiego oczekiwać można ze strony synów owych landwerzystów pruskich, którzy w r. 1848 dopuszczali się najdzikszych gwałtów — ze strony tych, co walą w polskość Poznańskiego i w byt żywiołu tamtejszego tylu maczugami ustaw wyjątkowych i w rozwydrzeniu antipolskiem prześcigają sami siebie.



Pp. Trzcińscy (ojciec i syn) na ganku dworu wywłaszczanego Kołdrąbia.

Obecnie rząd wywłaszcza cztery majątki, obejmujące 1700 hektarów, czyli 6800 morgów magdeburskich. Co będzie jutro? Przecież hakatystom wszystkiego mało. Dziś tryumfując, jutro z nowemi wystąpią żądaniami i nawoływać będą rząd do „energji“ dopóty, póki na swojem nie postawią. Spodziewać się przeto można, że posłyszymy wkrótce o dalszych wywłaszczeniach. W tej chwili minister Schorlemer, syn posła centrowego, który nieraz stawał w obronie Polaków — twierdzi, że chodzi o majątki niedawno nabyte. Jutro zaś opowiadać będzie, że w interesie „uciśnionej“ niemczyzny leży wywłaszczenie dóbr, należących do obcokrajowców. Pod mieczem tym hakatystycznym paść może zarówno klucz wielkopański, jak cały szereg zagród kmiecych.

Z zrozumiałem przygnębieniem ogół wielkopolski, nie tracąc zimnej krwi i nie dając wykoleić się z szlaku realnej pracy, stawia pytanie, jakie ceny rząd płacić będzie za wywłaszczane majątki. Minister spodziewa się, że nie będzie zmuszony płacić wywłaszczonym większej ceny, niż tą, którą oni płacili. Oczywiście ukrzywdzeni odwoływać się będą do sądów, jeśli władze ich pretensji uznać nie zechcą. I tu nowe nasuwa się pytanie, czy owe sądy nie będą wydawać wyroków stronniczych? Byłby to nowy gwałt...

Kwestja to wielkiej doniosłości, gdyż jakiekolwiek poszkodowanie materjalne wywłaszczonych pociągnęłoby za sobą wielką zniżkę majątków, a więc dało się we znaki dotkliwie wszystkim ziemianom. Do pewnego obniżenia cen rząd dąży wyraźnie, chcąc przy tym ogniu dwie upiec pieczenie: wyrugować Polaków z ziemi, i to taniej, niż komisja kolonizacyjna, a nadto pragnie położyć tamę dalszemu nabywaniu majątków ze strony polskiej. Jednem słowem, bezprawie i gwałt idą tu w parze...

Niezawodnie będą wypadki, w których właściciel uciekać się będzie do zażaleń i protestów i tylko przemocą da się wyrzucić z owego domu. Rozegrają się przeto na smutnym terenie wielkopolskim sceny, które wprowadzą w zdumienie wszystkie istotnie kulturalne żywioły europej-

skie i wywołają krzyk oburzenia w obliczu dramatów, ilustrujących bezprzykładnie skutki, do jakich w Prusach doprowadziła krzyżacka zasada: siła przed prawem.

Cóż wobec tego pocznie Wielkopolska? Wydana na pastwę rozszalałych żywiołów, jest bezbronną, lecz dość zmężniałą, by nie zwiesić głowy, by nie opuścić rąk i poddać się. W granice ducha moc pruska nie sięga...

Grom, wymierzony w pierś Wielkopolski, wpłynie przedewszystkiem na silne zwarcie się wszystkich warstw społecznych. Jeśli kto jeszcze oddawał się złudom i mówił o uprawianiu umiarkowanej polityki, stanie dziś w jednym szeregu z radykałami do spólnej walki.

A walka w Poznańskiem nie toczy się na słowa. Jakoż społeczeństwo tamtejsze jeszcze energiczniej weźmie się do bojkotowania handlu wiernych sług hakatyzmu: żydów — bojkotowania, które tak zbawienne wydało tam już owoce. Powtóre, obostrzy swą kontrolę nad tranzakcjami ziemią, kamienować będzie tych, co jeszcze teraz zechcą wydawać prusakom w ręce ziemię polską. Pójdzie po linji bezwzględnej obrony.

Odkąd wiadomo, że rząd wyciąga swą zachłanną rękę po majątki świeżo nabyte, społeczeństwo wielkopolskie musi nowem kierować się wskazaniem, zabraniającem wszelkiej, nie podyktowanej koniecznością sprzedaży, nawet w polskie ręce, gdyż równałoby się to dawaniu rządowi powodu do zaboru.

Trudne, wprost nieprawdopodobne stosunki wytworzyli prusacy w Poznańskiem. W tej zażartej walce, narzuconej tam naszym rodakom, towarzyszą gorące sympatje wszystkich Polaków i wszystkich istotnie kulturalnych ludzi.

I to niech będzie dla Wielkopolan dźwignią moralną.

Maciej Wierzbiński.

Pierwszy akt gwałtu.

Dni 5 i 7 listopada 1912 roku stanowić będą czarną kartę w księdze dziejów niemieckich.

W dniach tych mianowicie rozegrał się pierwszy akt gwałtu, jakiego system pruski dokonywa na społeczeństwie polskiem. Pierwszym tym aktem jest właśnie szacowanie trzech majątków polskich, dotkniętych wywłaszczeniem: Lipienek, pani Liszkowskiej, Złotnik, p. Adama Kościelskiego i Kodrębia p. Trzcińskiego.

Pomimo groźnej sytuacji politycznej, pomimo rozpaczliwych protestów społeczeństwa, rząd pruski z całą bezwzględnością i cynizmem wziął się do sprawy eksprjopriacji ziemi rodzimej z rąk polskich.

W jaki sposób dokonywa tego gwałtu, donoszą nam, co następuje:

Celem dokonania szacunku, przybyli do Złotnik: wyższy radca regencyjny, wyższy urzędnik z Komisji Kolonizacyjnej oraz dwóch obywateli niemców, jako rzeczoznawcy techniczni, właściciel dóbr rycerskich Caesar z Morownicy pod Śmiglem i radca ekonomji v. Bake z Omachowa pod Wronkami. Po za tem był obecny komisarz obwodowy z Pobiedzisk, który przywiózł ze sobą dwóch robotników niemców z łopatą i motyką.

Kiedy całe to towarzystwo zajechało przed dwór, nikt nie wyszedł im naprzeciw. Drzwi, zamknięte na klamkę, otworzyli sami w przedsionku. Jeden z przybyłych zapukał do drzwi pokoju i tam zastali brata p. Adama Kościelskiego i dwóch jego pełnomocników pp. Jana Chłapowskiego z Chotowa i adw. Drwęskiego z Poznania.

Pierwszy miał zlecenie dopilnowania praw właściciela pod względem gospodarczym, drugi pod



Dwór w Lipienkach p. Emilji Liszkowskiej.

względem prawniczym. Właściciela p. Kościelskiego nie było, wyjechał umyślnie.

Prócz pełnomocników właściciela przybyli ks. prob. Smorawski z Wronczyna, do którego parafji należą Złotniki i ks. prob. Morkowski z Pobiedzisk, do którego parafji należy folwark Nadrożno, należący do Złotnik. Po za tem stawił się w obronie własnych swych praw rybak, dzierżawiący jezioro złotnickie.

Nastrój panował ponury, wręcz przykry, ale nieproszeni goście z dobrą miną zażądali pokoju na kancelarję. Dano im pokój, z którego usunięto wszystkie meble, pozostawiając tylko stolik i kilka krzesełek.

Jeden z urzędników zaproponował, ażeby wartość inwentarza ustanowiono w sposób ugodowy, na co p. Chłapowski oświadczył, że uważa wywłaszczenie za akt przemocy, więc o dobrowolnej ugodzie mowy być nie może.

Wśród takich okoliczności opuścili urzędnicy dwór i udali się wraz z rzeczoznawcami w pole, by ocenić glebę i stan zasiewów. Towarzyszyli im obaj robotnicy z łopatą i motyką, któremi to narzędziami badano niezawodnie pokład gleby. Pozostał we dworze tylko jakiś pisarek urzędowy, który przygotowywał protokół.

Czynność taksowania trwała dni 2.



Dwór w Dobsku dobrach p. Zabłockiego.



Dwór w Wronczynie dobrach p. Jackowskiego prezesa Centr. Tow. Gospodarczego w W. Ks. Poznańskiem.

Najazd hakatystów na Lipienki, własność pani Liszkowskiej, „Dziennik Poznański" tak opisuje:

„Dnia 5 b. m. około godziny 10 rano zjawił się w Lipienkach asesor rządowy Stein, jako komisarz wywłaszczający, w otoczeniu aż dziesięciu innych niemców urzędowych i prywatnych. Komisja ta zastała bramę wjazdową zamkniętą, a gdy nikt na wołanie i stukanie się nie zjawił, aby ją otworzyć, „najeźdzcy" zmuszeni byli uczynić to własnoręcznie! Pani domu, wdowa, nie wyszła na ich spotkanie. We dworze przyjął ich służący bardzo zimno, jak przystało wobec takich nieproszonych gości. Równocześnie z komisją zjawili się przedstawiciele policji, oraz robotnicy, przywołani do kopania ziemi.

We dworze byli obecni na życzenie właścicielki: jej brat p. Ossowski z Gorania, p. Czarliński z Zakrzewka i jej wuj, nadleśniczy p. Erdman, lecz i oni trzymali się zdala od komisji i z daleka tylko obserwowali jej czynności. Nadmienić jeszcze wypada, że trzech budowniczych niemców, powołanych do pomocy przy szacowaniu budynków, uczestniczenia w tej przykrej misji odmówiło.

Gdy wywłaszczyciele wyjechali w pole, celem zbadania gruntów, zastępcy p. Liszkowskiej pojechali

za nimi, lecz i tu trzymali się od nich w pewnej odległości — nie dając odpowiedzi na żadne pytania. Po południu przyjechał poseł Trąmpczyński, który bacznie kontrolował czynności komisji i ku wielkiemu jej skonsternowaniu wykazał rozmaite błędy i niewłaściwości w postępowaniu eksprjopriacyjnem".

O akcji wywłaszczeniowej w Kołdrąbiu donoszą:

W d. 7 b. m. przed zamknięte bramy dworu zajechała komisja punktualnie o g. 10. Widząc zamknięte bramy, taksatorzy zsiedli. Powiedziano im, że biuro dominjalne znajduje się w podwórzu. Tam też poszli, gdzie zastali w zastępstwie właściciela p. Józefa Trzcińskiego, p. B. Brodnickiego z W. Koludy.

Na zapytanie p. Brodnickiego, czego sobie życzą, przedstawił się wyższy radca regiencyjny Piersig, któremu przedłożył p. Brodnicki swoją plenipotencję od właściciela. Wraz z komisarzem rządowym przybyli jako rzeczoznawcy rolniczy: radca landszaftowy Voigt z Sittigseichen pod Ślesinem, oraz właściciel Labiszynka pod Gnieznem, p. Waechter, dalej budowniczy rządowy, radca regiencyjny Luckow i kilku jeszcze urzędników rządowych oraz dwóch robotników do kopania. Żandarm nie pokazał się na podwórzu, oczekiwał jednak rozkazów we wsi.



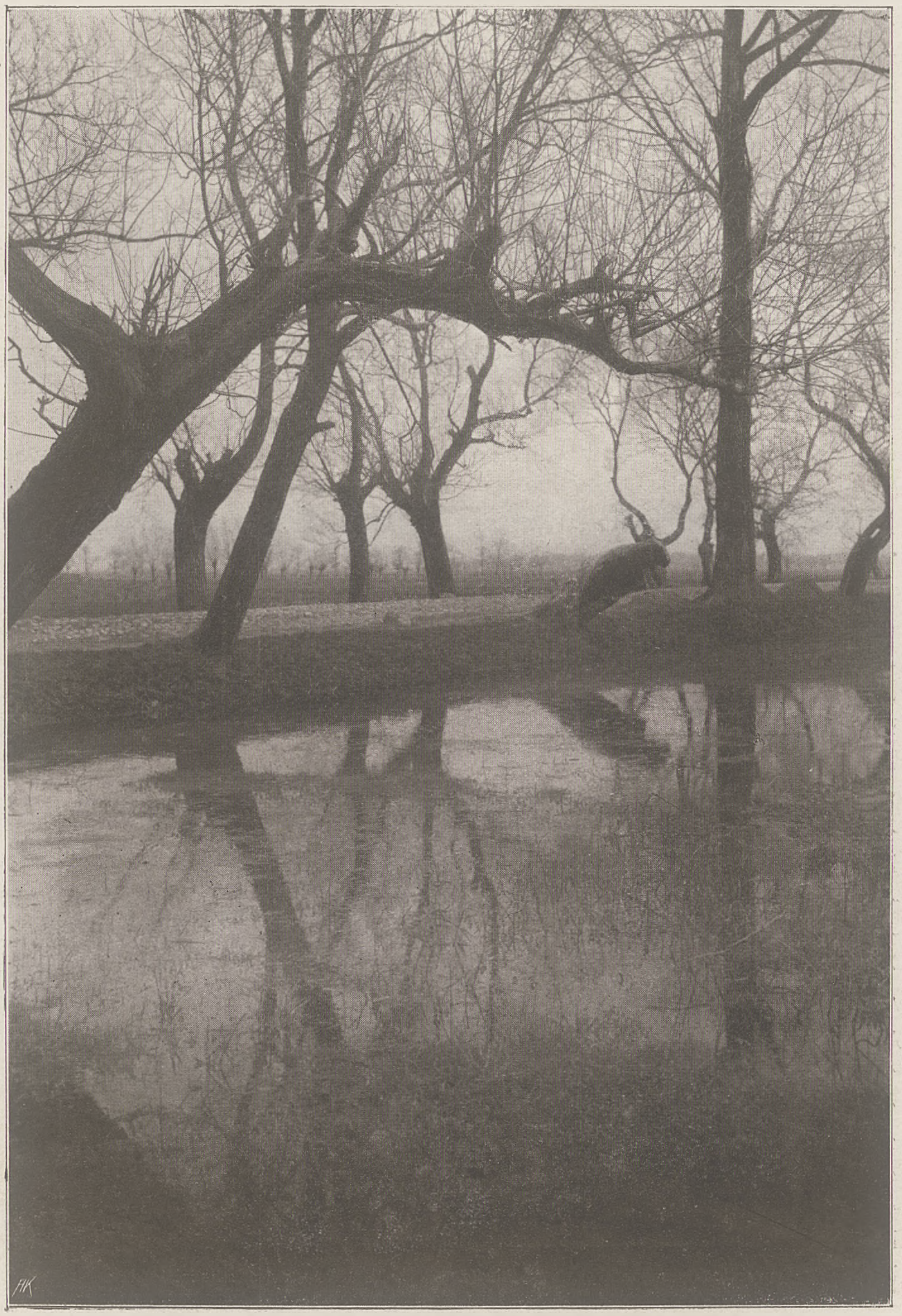
Z okolic Gniezna. Wierzby (fot. am. p. W. Szczawińskiego).

P. Brodnicki doręczył komisarzowi protest uroczysty właściciela przeciw wywłaszczeniu Kołdrąbia. Na wyraźne życzenie komisarz rządowy odczytał protest ten głośno. Pan Brodnicki zażądał dalej, aby komisarz wywłaszczeniowy skonstatował, który z rzeczoznawców należy do Ostmarkenferainu. Komisarz rządowy zapytał się, z jakiego powodu p. Brodnicki pytanie to stawia, na co odparł p. Brodnicki, że przeciwko członkom Ostmarkenferainu, jako stronniczym, protestować musi. Komisarz rządowy zaznacza, iż takiego pytania stawiać mu nie wolno, jednakże protest ten wpisany zostanie do protokółu.

Potem zaczęła komisja zwiedzać pola, kopiąc bardzo gęsto. Do wyprowadzenia inwentarza żywego prosiła komisja o ludzi, jednakże p. Brodnicki stanowczo odmówił.

Do parku i dworu weszła komisja również, omijając jednakże pokoje, zajmowane przez właściciela, który przez cały czas nie pokazywał się. Stary ojciec właściciela, p. Józef Trzciński senior, wyjechał, aby nie być świadkiem smutnego aktu gwałtu. W. D.

WIERZBY.



Z okolic Warszawy (fot. am. p. W. Szczawińskiego).

Pomiędzy parku drzewa strzyżone
Wsadzono wierzbę z nad strugi —
Ogrodnik zielną obciął koronę,
Zrównał pręt jeden i drugi.

Potem, by gruszki z siebie wydała,
Sztuka siliła się długo —
Mimo to wierzba wierzbą została,
Szumiąc, jak dawniej, nad strugą!

El.



(Stary dworek w Motrunkach rys. Zofja Kossakówna).

Stan polskości na Rusi.

Przy obliczaniu bilansu naszych sił narodowych wszyscy nasi publicyści i badacze natrafiają zawsze na jeden szkopuł nieprzezwyciężony, mianowicie na brak jakichkolwiek dokładniejszych informacji o naszym stanie posiadania na Litwie i Rusi. Przed pół wiekiem jeszcze kraje te w całości, wraz z ziemią i ludnością, uważano za polskie, ale już w lat kilka po ostatniem powstaniu, rozlegać się zaczęły w publicystyce polskiej głosy, nawołujące do zlikwidowania wszelkich naszych w tym względzie pretensji i do cofnięcia się w tak zwane granice etnograficzne. Nawoływania te, poparte oczywistym i nieulegającym wątpliwości faktem topnienia, skutkiem specjalnych praw, polskiej własności ziemskiej na Litwie i Rusi i wogóle znacznego osłabienia polskości w tych krajach, wywarły efekt z wielu względów wysoce niepożądany i wogóle możliwy tylko w społeczeństwie zdenerwowanem, łatwo skutkiem tego przerzucającem się z jednej ostateczności w drugą. Liczni bardzo i nieraz bardzo wpływowi publicyści i politycy wykreślili oto z lekkiem sercem pozycje sił polskich na Litwie i Rusi z bilansu narodowego, dowodząc, że niema tam dla nas miejsca, już to ze względu na przewagę państwową żywiołu rosyjskiego, już to wobec szybko rozrastających się pretensji i ambicji Litwinów, Białorusinów i Ukraińców. Postawiono zatem krzyż nad ludnością bodaj trzymiljonową, zasobną jeszcze pomimo wszystko w siły umysłowe i materjalne i nie zdradzającą naogół chęci ani do porzucenia swej narodowości ani do opuszczenia swych dotychczasowych siedzib.

Pomimo zatem energicznych rugów ze strony rządu i niemniej może energicznych nawoływań ze strony naszych pseudo-postępowych i ugodowych doktrynerów, Polacy nie opuścili dotychczas gromadnie tych krajów, które nazywają swojemi, ojczystemi, i — o ile wolno wnosić z ich zachowania — nie mają bynajmniej zamiaru wogóle uczynienia tego kiedykolwiek. Polacy na Litwie i Rusi nie roszczą oczywiście pretensji do roli żywiołu panującego, ale chcą tam nadal trwać i rozwijać się współrzędnie z innemi żywiołami.

Z tych właśnie wychodząc założeń, p. Joachim Bartoszewicz, znany w Kijowie publicysta, opracował i wydał świeżo książkę, w której wyjaśnia stan dzisiejszej polskości na Rusi. „Nie wiedząc nawet, ilu nas tam jest — pisze autor w przedmowie — nie znając wielkości, ani wartości naszych na Rusi majątków i wszelkiego rodzaju dóbr materjalnych, błąkamy się poomacku, niedoceniając lub przeceniając znaczenie polskiego posiadania, dzisiejszej wartości majątku narodowego i historycznej naszej na kresach wschodnich puścizny. Że stąd niepożądane wynikać muszą konsekwencje dla życia naszego ogólnonarodowego, dowodzić chyba nie potrzebujemy".



Typy szlachty zagonowej na Podolu (z teki p. Fl. Rakowskiego z Kaczkówki)

Praca niniejsza stanowi, po za znanem studjum p. Wł. Studnickiego o „stosunkach społecznych i ekonomicznych na Litwie i Rusi", zamieszczonem w drugim tomie „Polski", wydanej przez Macierz we Lwowie, — pierwszą w naszem piśmiennictwie próbę zobrazowania stanu polskości na Rusi. Dla braku poważniejszego materjału cyfrowego autor ograniczyć się tu musiał niemal wyłącznie do statystyki polskiej ludności i własności ziemskiej. Są to bądź co bądź działy podstawowe dla wszelkich podobnych opracowań. Poważny zaś i sumienny spo-

sób traktowania omawianych kwestji, czyni z książki p. Bartoszewicza podręcznik wysoce wartościowy.

Nie będziemy tu oczywiście zagłębiali się za autorem w szczegóły zdobytych i zgromadzonych przez niego danych cyfrowych. Kto ciekaw, zajrzy do samej książki. Naszem zadaniem może być tylko uwydatnienie faktów i cyfr najpoważniejszych.

W trzech guberniach, zwanych powszechnie Rusią, a więc w gub. Kijowskiej, Podolskiej i Wołyńskiej, na obszarze 144,736 wiorst kwadratowych, a więc o jedną trzecią większym od Królestwa Kongresowego,—było w 1909 roku 11,191,496 mieszkańców, w tej liczbie 79,3 proc. prawosławnych (Małorusinów i Rosjan), 12,9 proc. Żydów i 6,3 proc. katolików. Liczba katolików, jak słusznie dowodzi p. J. Bartoszewicz, jest w przybliżeniu równoznaczna z ilością Polaków. Jest nas zatem na Rusi przeszło ośmkroć sto tysięcy, z tego w samym Kijowie z górą 44 tysiące.



Wołyń. Pałac w Nowosielicy dobrach hr. Józefa Potockiego.

Statystyka własności ziemskiej jest w omawianym wypadku sprawą niemal jeszcze trudniejszą od statystyki narodowościowej. Dotychczas urzędowe publikacje rosyjskie nie zawierały statystyki własności ziemskiej według narodowości posiadaczy. Dopiero statystyka ziemska rzuca pewne światło na podział narodowościowy w tej dziedzinie. Własność gruntowa wyborców do ziemstw na Rusi wynosiła według obliczenia, dokonanego w r. 1911, ogółem 5,009,352 desiatyn. Warto zaznaczyć, że według danych urzędowych z r. 1905, w trzech guberniach: Kijowskiej, Podolskiej i Wołyńskiej było 14,052,908 desiatyn ziemi, z czego 6,159,829 d. stanowiło własność nadziałową włościan, 1,354,895 des. należało do państwa, cerkwi i instytucji, a na własność pry-



Wołyń. Pałac w Smardwie dobrach hr. Aleksandra Ledóchowskiego.

watną przypadało 6,538,184 dzies. Jak zatem widzimy, ostatnia statystyka „ziemska“ nie obejmuje bynajmniej całej własności prywatnej, nie zostali w niej bowiem uwzględnieni następujący właściciele ziemscy: obcy poddani, Żydzi, osoby, pozbawione praw wyborczych z powodów, wyliczonych w art. 27 ust. ziemskiej i t. p.



Podole. Czwórka kasztanów w Telczyńcach (z teki p. Dorożyńskiej).

Z pięciu miljonów dziesięcin, uwzględnionych w statystyce ziemskiej, należy obecnie do Polaków:

w gub. Kijowskiej 638,782 dzies. czyli 41 proc.
w gub. Podolskiej 636,348 dzies. czyli 53 proc.
w gub. Wołyńskiej 1,030,927 dzies. czyli 45 proc.

Ogólny zatem obszar ziemi polskiej na Rusi obliczony został na 2,306,059 dziesięcin, co stanowi 46 proc. własności prywatnej, wziętej za podstawę do obliczeń. Większych właścicieli ziemskich jest na Rusi ogółem 4,638, w tem Polaków 2,124, czyli 45,8 proc. Dzisiejszą zaś wartość ziemi polskiej na Rusi obliczyć można na sumę 600 do 650 miljonów rubli.



Lirnik ukraiński (fot. am. p. Dobrowolskiego).

Słusznie też w uwagach końcowych swej pracy pisze autor: „Wśród klasy posiadających, majątkowo odpowiedzialnych, podatkowo silnych, stanowimy procent poważny, z którym się liczyć każdy musi. Ten moment względnej naszej ekonomicznej siły nie powinien nam nigdy schodzić z oczu i z pamięci — zarówno w stosunkach nazewnątrz, dla rewindykowania należnej nam na Rusi sytuacji społeczno-politycznej, jak i nawewnątrz, dla coraz bardziej świadomego i wytrwałego szanowania tej dla nas tak obecnie ważnej ostoi narodowej, jaką jest ziemia i wogóle własność nasza nieruchoma na Rusi. Z tego majątku nic nie uronić, ale go zwiększać, jeśli nie co do obszaru, to co do wartości, jest naszym pierwszorzędnym obowiązkiem“.

Na tych obszarach, które dotychczas pozostały w naszem ręku na Rusi, mogłaby żyć wygodnie trzykrotna, nawet pięciokrotna ilość Polaków. Po za ziemią jednak i po za rolnictwem mnóstwo tam jeszcze jest miejsca dla przemysłowej, handlowej, obrotnej i inteligentnej ludności. Trzeba tylko o tem wiedzieć, trzeba umieć zająć miejsce i nie dać się ubiedz innym...

E. M.

O estetykę domu.

Sztuka stosowana początków wieku XX wystąpiła buńczucznie z hasłami nowego, własnego stylu. Już rzucano ubiegłemu stuleciu słowa wzgardy za jego bezlicowy eklektyzm — gorzej — za nieuleczalną bezpłodność twórczą w zakresie architektury, sprzętarstwa i zdobnictwa. Stulecie to, miało jeno przeżuwać bezradnie stare style historyczne, bez żadnej zgoła ambicji zdobycia własnej charakterystycznej fizjognomji — utworu swego czasu, któryby istnienie czasu tego zapisał kiedyś w historji powstaniem swoistych oryginalnych kształtów.



Stary spichrz w Będkowie pod Szczucinem (gub. łomżyńska).

Miał to uczynić dopiero młodociany wiek nowy. Zrodziła się wśród hałaśliwej reklamy „wiedeńska secesja"; we Francji i Anglii mówiono też głośno o objawieniu się sztuki o nowych, nieznanych dotąd, elementach, jakoż istotnie stworzono w guście tego *modern styl'u* wiele rzeczy pięknych i oryginalnych, ale również cały ogrom potworności, urągających logice i dobremu smakowi.

Już zaraz u kolebki powstającego stylu wynikały długie, namiętne, a najczęściej bezprzedmiotowe spory o to, czy owo coś nowonarodzone jest rzeczywiście sztuką swego wieku, posiadającą pierwiastki dalszego konsekwentnego rozwoju. Zdania były krańcowo rozbieżne. Wśród głosów, entuzjastycznie wieszczących nowej sztuce przyszłość najświetniejszą, niebrakło też zdecydowanych pesymistów, którzy wszelkie jej objawy przyjmowali drwinami i nazywali poprostu de-



Ostrowiec. Zwierzyniec.



Ostrowiec-Kuźnia Leśniczówka.



Kościół parafialny w Szewnie (z teki hr. Z. Wielopolskiej).







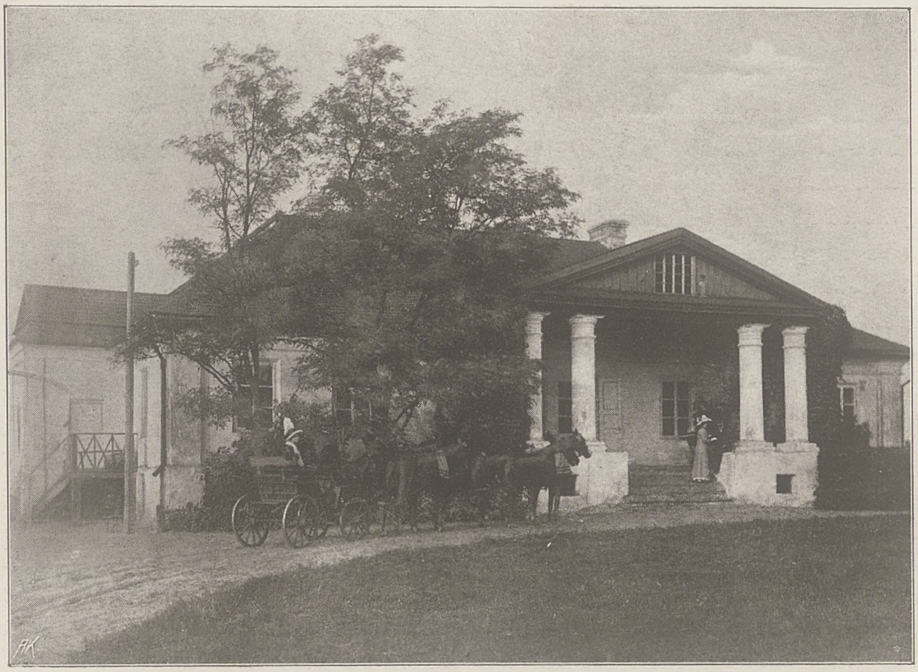
Ostrowiec-Częstocice, dobra hr. A. Wielopolskiego (z teki hr. Zygmuntowej Wielopolskiej).

Oficyna. Pałac. Wnętrze salonu.

kadencją. Najrozważniejsi, jak zwykle, wstrzymywali się od zbyt daleko idących uogólnień i proroctw w obawie, że wydarzenia dnia najbliższego zaprzeczą najściślejszym dedukcjom i obliczeniom teoretycznym.

Oto nieledwie minął lat dziesiątek, a mamy już niejako stanowczą odpowiedź na wiele ówczesnych pytań i wątpliwości. Przedewszystkiem okazało się, że ludy kulturalne najmocniej i najtrwalej kochają przeszłość swoją. Usiłowania nowatorów rozbijają się ustawicznie o nieprzezwyciężone upodobania publiczności do staroświetczyzny, do antyków, noszących na sobie bodaj najniklejsze piętno historyczności.

We Francji stało się to wprost manją formalną. Z tego powodu podniesiono nawet w pewnych sferach lament żałosny, boć ostatecznie manja ta literalnie zabija ducha pomysłowości wśród artystów nowożytnych i podkopuje materjalnie istnienie prowadzonych w tym duchu warsztatów. Działo się to zwłaszcza po ostatniej, urządzonej przed dwoma laty w Paryżu, wystawie mebli i urządzeń domowych. Okazało się bowiem, że artyści, zresztą zgoła nieprzeciętni, jak Gallé, Charpantier, Majorelle, Bigot, niezwykle pomysłowi i pełni samorzutnej twórczości dekoratorowie, którzy przed laty dziesięciu wystąpili z własnemi oryginalnemi kreacjami, w sztuce swojej nie wiele naprzód posunąć się zdołali, zwłaszcza nie rozwinęła się produkcja warsztatów, wytwarzających nowe meble, gdyż publiczność kupuje przedewszystkiem stare „Ludwiki“, „Empiry“ i „Bidermajery.“ Co ciekawsze, że nawet ów pogardzany wiek XIX znalazł w smaku współczesnych uznanie, i dziś amatorowie rzeczy stylowych chętniej nabywają starą, rozłożystą kanapę z czasów Ludwika Filipa lub nawet Drugiego Cesarstwa, niż sprzęt zupełnie nowy, według nowych sporządzony wzorów.



Mińszczyzna. Dwór w Dubieńcu dobrach p. M. Kieniewicza. (fot. am. p. W. Szczawińskiego).

Te same prądy ożywiają dążenia współczesnych architektów, zwłaszcza w budowie willi i pałaców. Mam przed sobą numer francuskiego pisma „Vie à la Campagnie“, poświęcony specjalnie temu przedmiotowi. W przeglądzie tych najnowszych „Villas et Cottages“ coraz mniej, tak niedawno jeszcze modnych, motywów secesyjnych, natomiast wyraźnie zaznacza się usiłowanie do zachowania w ogólnym charakterze budowli pierwiastków lokalnych — normandzkich w Normandji, bretońskich w Bretanji i t. d.

Odpowiada to najdokładniej przezornym słowom p. Ch. Genuys'a, profesora narodowej szkoły sztuki dekoracyjnej w Paryżu — słowa, które wypowiedział przed dwunastu laty z powodu, wspomnianej tu na wstępie, dyskusji.

„Snobizm francuski przejął od cudzoziemców wzory sztuki bez wdzięku, sprzecznej z tradycjami i duchem rasy. Czas pilny zaprotestować przeciw temu“.

„Sachons marcher de l'avant, tout en restant meus-mêmes“, kończy doświadczony profesor swoje wywody estetyczne i, doprawdy, trudno się na tak szeroko i rozsądnie postawiony postulat nie zgodzić.

Niewątpliwie nowoczesne wymagania wygody i komfortu, jak również nowoczesne materjały i niesłychanie ulepszone środki techniczne, narzucają pewne warunki nieodzowne, wyłączające stanowczo możliwość stosowania dawnych form bez wszelkich zmian i przeinaczeń. Rozwiązanie tego zagadnienia, charmonijne połączenie współczesnych urządzeń z formami najbardziej odpowiadającemi tradycjom narodowym i odwiecznemu duchowi rasy — oto najważniejsze zadanie dzisiejszych artystów, architektów i dekoratorów.

Pod takiem hasłem urządzono w roku bieżącym wystawę architektoniczną w Krakowie, takie dą-



Dwór w Jacentowie (fot. am. p. Al. Olszowskiej)



Przed pałacem w Rożance, dobrach hr. A. Zamoyskiego (z teki hr. Augustowej Zamoyskiej).

żenia kierowały większością architektów polskich, którzy z pracami swemi stanęli na ogłoszony tam konkurs.

Chodziło mianowicie o wzór dworu wiejskiego oraz willi podmiejskiej, i rzeczywiście większość współubiegających się artystów koncepcje swoje opierała na baroku, który w wieku XVIII charakterystyczne u nas, a zwłaszcza na wsi, możnaby powiedzieć, zgoła swoiste przyjął wykształty.

Nie rozstrzygając czy jest to jedyny, najwłaściwszy dla dworu polskiego typ konstrukcyjny, zaznaczam tu tylko fakt ten, jako zjawisko znamienne dla nastrojów chwili. Oczywiście, wszystko zależy od smaku, pomysłowości, intuicji, ba, geniuszu artysty kompozytora. Jakie jeszcze skarby geniusz narodu wydobędzie z bogatej jego przeszłości tego przewidzieć nie podobna. Myślę jednak, że nie jest to rzeczą obojętną, co artyści polscy w tej dziedzinie poczynają i do jakich dochodzą rezultatów.

Dążmy naprzód, pozostając wszakże zawsze sobą!

Niesłychany postęp techniki daje ustawicznie nowe, a całkiem niespodziewane wielu zagadnień rozwiązania. Oto naprzykład wyklinana, z powodu niebezpieczeństwa ogniowego, nasza polska strzecha, dzięki wynalazkom technicznym, może utrzymać się nadal w swej dotychczasowej roli. Słoma impregniowana w glinie, wapnie i soli, staje się odporną na płomienie, może więc tworzyć pokrycie dachu najtańsze, najcieplejsze i dla pejzażu naszego najcharakterystyczniejsze. Podobno w Danji słomianemu poszyciu, wobec usunięcia związanych z niem dotąd niebezpieczeństw, przywrócono dawny szacunek i strzecha coraz częściej zjawia się na nowych budynkach.

Nowy motyw dla pomysłowości budowniczych, którzy pragną dążyć naprzód, pozostając przecież sobą.

Sądzę, że pożądaną jest rzeczą ażeby architekci nasi dzielili się pomysłami swemi ze szerszymi sferami społeczeństwa, a zwłaszcza z sferami, które twórczość ich najbliżej i najbezpośredniej interesować może. Pisma specjalne nie wszędzie docierają, a przecież pewna w tej sprawie popularyzacja dla sprawy samej może się stać nieskończenie pomocną.

T. JAROSZYŃSKI.

Pozyskaliśmy właśnie współpracownictwo kilku wybitnych architektów, oraz innych artystów polskich i starać się będziemy stale informować czytelników naszych, co się w dziedzinie budownictwa, ogrodnictwa dekoracyjnego, sprzętarstwa i wogóle w zakresie estetycznego utrzymania domu i otoczenia u nas czyni.



O późnej jesieni (z teki p. B. Ordęgi).

Z WARSZAWY.

Jeszcze ludzie mówią o jesieni,
choć już liście opadły na beton,
przeto smętkiem jesiennych półcieni
będę kreślił swój pierwszy feljeton
i położę na wszystkie sekstyny
zwiędłych liści rdzę i pajęczyny,
i tę starą spokojność wieczorów,
która wioskom cichym błogosławi
pól milczeniem, szumem ciemnych borów,
liści złotem, lub kluczem żórawi,
gdzieś nad polnych dróg pustym rozstajem
w obce światy lecących wyrajem.
Ciche wioski, wy na końcu świata,
śród pól równych, drzemiące, zieleni,
oplątane w sieć babiego lata,
melancholją słonecznej jesieni,
ciche wioski, nizkie, białe dwory,
do was biegnę, zmęczony i chory!
O was marzę, o was myślę nieraz
w zgiełku miasta, w ludnych ulic wrzawie!
Ciche wioski, tak brak mi was teraz,
tak mi trudno żyć bez was w Warszawie
i oglądać was przy martwym blasku
lamp żarowych — jeno na obrazku.
Dobrze jeszcze, że was czasem słyszę
w piosnce Ela, który Polską chodzi,
z łanów zbiera przedwieczorne cisze,
z chat kolendy, w których Bóg się rodzi
i z mogiłek bezimiennych w polu
ból, kwitnący czerwienią kąkolu.

Lecz do rzeczy! Tak, jak El, rymować
nie potrafię — miły Bóg mi świadkiem —
więc mnie, Muzo, nizką drogą prowadź,
tym warszawskim, lilipucim światkiem,
w którym dzisiaj ma sukces szalony
po wiedeńsku „frak dobrze skrojony"...
A ma sukces dla pewnej zbieżności
faktów — u nas też prócz fraka,
żeby zostać posłem od większości,
trzeba zyskać poparcie litwaka,
lub obiecać, dla lepszej karjery,
szkoły polskie przekształcić w chedery.
Mówią nawet... ale mniejsza o to...
Muzo moja, rzućmy aktualność,
podsłuchując to, co ludzie plotą,
popadniemy wraz z tobą w banalność,
w tę banalność, z której nigdy potem
już się żadnym nie wykpimy zwrotem.
Więc pójdziemy... ale dokąd? po co?
Na ulicach jesień rozczochrana
straszy mokrą i wichrową nocą
dzień, płaczący od wczesnego rana,
mrok się czai po kątach, u góry
płyną chmury, ciężkie, szare chmury.
Więc usiądziem na chmurze, zaświecim,
spadających gwiazd światłem zwodniczem
i na wichrach skrzydlatych polecim,
ze zwróconem do słońca obliczem
i zatracim się w echach jesieni,
byle tylko był... paszport w kieszeni.

EDWARD SŁOŃSKI.

STACJA RYBACKA.

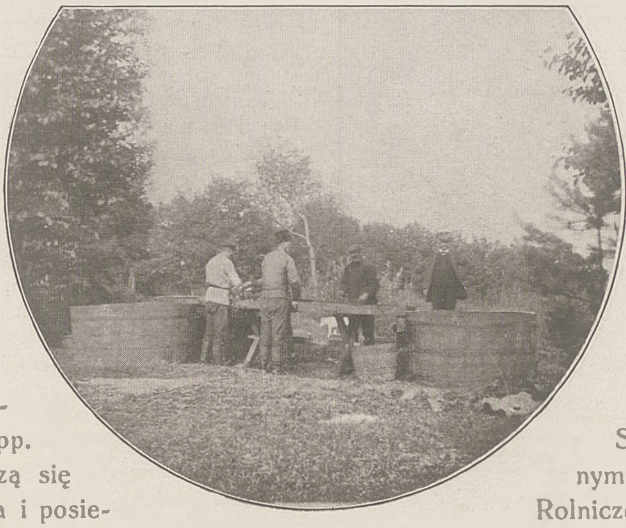
W Rudzie Malenieckiej, gub. radomskiej, w obecności około 20 osób, między innemi: prezesa wydziału rybackiego Centr. Tow. Rolniczego, p. Karszo-Siedlewskiego, wiceprezesa tegoż wydziału, p. Marylskiego-Łuszczewskiego, dyrektora kursów rolniczo-przemysłowych, p. Mikulskiego-Pomorskiego, redaktora *Gazety rolniczej* p. Leśniewskiego, prezesa warszawskiego Tow. weterynaryjnego p. Boczkowskiego i znanych obywateli — otwarto pierwszą w Królestwie Polskiem rybacką stację doświadczalną.







Połów ryb w Trojanowie (Siedleckie). (Z teki p Bronisława Ordęgi)



Stacja rozporządza 12 stawami małemi, które będą użyte do nauki praktycznej hodowli i żywienia ryb, oraz 3 stawami większemi do hodowli ryb rozpłodowych w zamiarze podniesienia kultury polskiego karpia. Ponadto stacja posiada budynek, wzniesiony kosztem pp. Jankowskich, gdzie mieszczą się pracownie, sala bibljoteczna i posiedzeń, 4 zbiorniki betonowe i pokaźna liczba akwarjów do obserwowania żywych ryb. Celem zapewnienia dopływu czystej wody urządzono wodociagi.

Pracownię wyposażono w mikroskopy, lupę zoologiczną, termostat, wyjaławiacz i inne przyrządy, potrzebne do badań wód słodkich i poszukiwań drobnowidzowych.

Celem pracowni będzie naukowe zbadanie materjału hodowlanego ryb krajowych, wyszukiwanie odpowiedniego pożywienia dla karpi, badanie planktonu stawów i prace ściśle naukowe nad ustrojowemi czynnościami ryb.

Twórcą planu i głównym kierownikiem stacji jest doktór Franciszek Staff, redaktor *Okólnika rybackiego* i profesor uniwersytetu w Krakowie.

Stacja pozostaje pod ogólnym kierunkiem Centralnego Tow. Rolniczego.

Z żałobnej karty.

Z rodu Sobieskich.

Dn. 15 z. m. zmarła w mieście naszem, przeżywszy lat 79, jedna z najwybitniejszych postaci ubiegłej epoki ś. p. Zofja z Sobieskich 1⁰ v. Komierowska, 2⁰ v. Norwidowa, 3⁰ v. Radwanowa.

Urodzona z szlacheckiej rodziny Sobieskich herbu Janina, opromienionej sławą bohaterskiego króla Jana III Sobieskiego, była ostatnią latoroślą tego słynnego w dziejach naszych rodu. Otrzymawszy staranne wychowanie w domu rodzicielskim w młodym wieku oddała swą rękę Józefowi Komierowskiemu, obywatelowi ziemskiemu i wraz z mężem dłuższy czas mieszkała w Paryżu, gdzie dom ich słynął z gościnności i gromadził najwybitniejszych przedstawicieli ówczesnej emigracji polskiej z naszym wieszczem Adamem Mickiewiczem i Towiańskim na czele.

Po zgonie męża, po raz drugi wstąpiła w związki małżeńskie z Ksawerym Norwidem, rodzonym bratem znakomitego poety Cyprjana i znów owdowiawszy, zaślubiła Władysława Radwana, znanego obywatela i inżyniera górniczego.

Zmarła, — prawdziwa matrona polska, posiadała głębokie poczucie obowiązków obywatelskich, dużo uczucia patryotycznego i tkliwe na niedolę ludzką serce. Żywot jej był jednem pasmem dobrych uczynków chrześcijańskich.

Ś. p. Zofja Radwanowa osierociła ośmioro dzieci a między nimi: pp. Konstantego, Józefa i Bronisława Komierowskich i Augusta Radwana, znanego artystę-muzyka.

Cześć Jej pamięci!



Ś. p. Zofja z Sobieskich Radwanowa.



Ś. p. Ludwika Radziejowska.

Umarła opiekunka ludu górnośląskiego!

Dnia 15 października r. b. zeszła do grobu w podeszłym wieku matrona polska, której gorliwość w służbie publicznej nie opuszczała do ostatniego tchnienia. Po przeniesieniu się z Poznańskiego do Bytomia, gdy jej brat, ks. Stanisław Radziejowski, zmuszony okolicznościami, opuszczał Śląsk i redakcję „Katolika", ś. p. Radziejowska ujęła w swe ręce cały ciężar wydawnictwa i trwała na posterunku przez długi szereg lat.

I nie w tem tylko jej zasluga, że gazeta pod jej zarządem zaczęła pomyślnie się rozwijać, ale daleko większe położyła około sprawy polskiej na Śląsku—ukochała ją też całą dobrocią swego serca i szlachetnością pięknej duszy, składając w ofierze z dochodów „Katolika", w one czasy, kiedy jeszcze na Śląsku ani przewódzców, ani organizacji nie było, tysiące marek na wybory, rozpowszechnianie książek, popieranie towarzystw, wspieranie młodzieży i t. p. W pamięci wszystkich są też jej hojne datki na „Pomoc naukową na Śląsku", na szkołę dziewcząt i elementarze.

Będąc niegdyś w Bytomiu, zwiedzałem redakcję, administrację i drukarnię „Katolika". W kamienicy kilkopiętrowej z oficynami wrzalo, jak w ulu, widzialem setki ludzi, zajętych przygotowaniem poczytnej gazety i wielu z nią związanych dodatków, włącznie z książkami do nabożeństwa, obrazkami i kalendarzami, rozchodzącemi się w dziesiątkach tysięcy. Pokazywano mi stosy listów pisanych w złych czy dobrych okolicznościach przez czytelników. Gazeta stała się instytucją, ściśle związaną z historją rozwoju sprawy narodowej na Górnym Śląsku!

A usta Radziejowskiej, zawsze cichej i nieszukającej rozgłosu, na oznaki hołdu i podziwu ozdabiał dobrotliwy uśmiech, daleki od chelpliwości z dokonanego dzieła...

Lud górnośląski poniósł niepowetowaną stratę!

Wspomnienia z lat ubiegłych. (C. d.)

W czasie bytności w Krakowie o mało nie zostaliśmy wciągnięci w fatalną intrygę. Spotkałem na ulicy księdza Kamińskiego, dawnego naszego kapelana, gorliwego stronnika Mazziniego i Mierosławskiego. Zaproponował mi, żebym w towarzystwie najwybitniejszych żuawów przyszedł na drugi dzień w oznaczone miejsce dla bardzo ważnej sprawy, dotyczącej dobra ojczyzny. Wiedząc, jaki to intrygant, i obawiając się, żeby nie zdecydowano tam czegoś szkodliwego dla kraju, z oficerami Czaderskim i Wierzbickim oraz podoficerami Listopadem i Łasiewickim udałem sią na zebranie.

Zastaliśmy ze dwadzieścia osób, przeważnie mierosławczyków, wśród nich ks. Kamińskiego i Zajfryda, dowódzcę z kaliskiego.

Jakiś młody człowiek, którego nazwiska nie pamiętam, student uniwersytetu kijowskiego, odezwał się, że nas zaproszono, uznając w Żuawach Śmierci największą siłę w Krakowie.

Zaczęły się przemowy i debaty, a ich główną treścią powstawanie na Komitet Narodowy, krytyka jego niedołęstwa, niezdolności do czynu, brak składu wyłącznie pośród magnaterji. Należałoby ten Komitet obalić, a władzę powierzyć energiczniejszym rękom. Liczyli więc na żuawów, którzy najlepiej potrafiliby to spełnić. Wówczas ja, a za mną koledzy moi, odezwałem się:

„Mają panowie słuszność, co do powolności Komitetu Krakowskiego, możnaby uczynić nań nacisk z wymaganiem żywszej akcji, ale obalać go uważam za niestosowne, bo przyznaję, że pomiędzy panami, którzyście się tu zgromadzili, mogą się znajdować jednostki zdolne, lecz nie posiadają one zaufania społeczeństwa. Ważną jest też przeszkoda finansowa. Kto będzie skarbnikiem? I czy takiemu skarbnikowi obywatele powierzą pieniądze narodowe?"

Doszły mych uszu słowa cichej rozmowy pomiędzy studentem, a ks. Kamińskim: „Niech sobie idą, i bez nich zrobimy swoje".

Nie pozostawało nam nic innego, jak opuścić zebranie. Przechodząc koło księdza, zatrzymałem się: „Może być ksiądz spokojny, co do naszej dyskrecji, lecz na wypadek, gdyby któremu z nas stało się co złego, cały oddział będzie wiedział, kto jest tego sprawcą, a gdybyście urządzili zamach na Komitet, to ksiądz marnie zginiesz!"

Na szczęście zaniechali niefortunnego projektu.

W sierpniu 64 roku, gdym, jako emigrant, zamieszkiwał w Paryżu, spotkałem na moście Henri IV owego studenta z Kijowa. Zaraz mnie poznał i zawołał: „Panie, panie, zgubiłeś sprawę narodową!" A ja mu na to: „Oj, panie, panie! nie dałem narodu okraść!"

Zaczęto formować nowe oddziały na granicy w okolicach Krakowa, jak Taniewskiego, Mossakowskiego, Chościaka, Miniewskiego, Jordana (w oddziale tego ostatniego zginął po bohatersku pod Koncorowem Juljusz Tarnowski)—lecz wszystkie te oddziały zostały rozbite zaraz po przejściu granicy. Mierosławczycy również wystawili oddział, gdzie znajdowała się kosiarka, maszyna do koszenia nieprzyjaciół. Fatalnym zbiegiem okoliczności, zebrani na granicy pod wsią Czernihowem, zostali napadnięci przez Rosjan, nie mogąc się bronić, z powodu niedopasowania kurków do karabinów, zostali w znacznej części wymordowani.

Polecono mi zawieźć z Krakowa nominację Rochebruna na podpułkownika hr. Komorowskiemu w jasielskie, gdzie we własnym majątku leczył się z ran, co też uczyniłem, a stamtąd na Lwów podążyłem za innymi ku Wołyniowi, zawsze jako chorąży w stopniu porucznika. Chorągwią opasałem się pod bekieszą, żeby jej nie spostrzeżono, lecz na stacji koleji we Lwowie zaaresztowano mnie i zabrała mi ją policja. A że miałem kartkę austryjacką na obce nazwisko, prowadzono mię pod eskortą kilku żołnierzy. Zdjąłem bekieszę i szedłem śmiało ulicą w ubiorze żuawskim, kamizelce z krzyżem i w fezie. Wywołałem prawdziwą sensację. Lwów oglądał pierwszego umundurowanego powstańca, to też tłumy się zbiegły, wyrażając głośno swą sympatję. W obawie, aby nie próbowano mnie odbić, straż umieściła mię w karetce i uwiozła.

W areszcie odwiedzali mnie najprzedniejsi obywatele miasta. Upraszano mię z różnych stron o przyjmowanie obiadów dla siebie i trzech towarzyszów. Gazety były pełne mego nazwiska, wyliczając i częstokroć powiększając me zasługi. Następnie chciano mię wykraść, lecz odmówiłem, gdyż miałem przyobiecany od policji zwrot chorągwi, gdy mię będą wysyłali do Ołomuńca.

Z policji zostałem przeprowadzony do kryminału za użycie fałszywego nazwiska, poczem na czwarty dzień wyekspedjowano mnie na Kraków do Ołomuńca, lecz bez chorągwi, łudząc tylko obietni-

cami. Do tej pory o jej losach nic się dowiedzieć nie mogłem.

Na stacji Ołomuniec oczekiwał generał, komenderujący twierdzą. Zwrócił uwagę na mój niezwykły mundur, obszyty złotem, i zapytał, do jakiego korpusu należę.

„Korpus Langiewicza, pułk Żuawów Śmierci Rochebruna“ — odpowiedziałem dumnie. Przywieziono jednocześnie kilkudziesięciu powstańców. Generał towarzyszył nam kawałek drogi, wypytując mnie ciekawie o przebieg wypadków.

Jego zainteresowanie odbiło się na postępowaniu oficerów, którzy wyjątkowo uprzejmie się ze mną obchodzili.

Działo się to mniej więcej z końcem kwietnia. Drugiego dnia przyszedł oficer dyżurny, zaprezentował mi swego zastępcę i proponował, czybym nie zechciał w jego towarzystwie przejść się i zwiedzić miasto. Skwapliwie skorzystałem z propozycji. Wstąpiliśmy do kawiarni, gdzie oficerowie austryjaccy suto mię ugaszczali. Po wyjściu stamtąd przystąpił do mnie jakiś Czech z zapytaniem, czybym się nie zgodził na ucieczkę, którą mi całkowicie urządzą i ułatwią. Pozwolił mi wybrać jednego towarzysza, któryby także pragnął się wyswobodzić. Pomyślałem zaraz o Chmielińskim, oficerze wojsk rosyjskich, instruktorze szkoły polskiej w Cuneo, z którym się w twierdzy na Tafelbergu zaprzyjaźniłem. Szczęśliwym trafem i on dnia tego używał spaceru. Ów Czech zaprowadził nas obu do Towarzystwa literatów, gdzie otrzymałem cywilne ubranie, a w nocy wywieziono nas na pierwszą stację za Ołomuniec. Wsiedliśmy do pociągu pod opieką jednego z przychylnych nam Czechów, który odwiózł nas do samego Wiednia.

W mieście tym otrzymałem od Konstantego ks. Czartoryskiego paszport angielski, dzięki któremu szczęśliwie powróciłem do Krakowa.

Zatrzymałem się na stacji w Krzeszowicach, obawiając się aresztowania na dworcu w Krakowie, gdzie mogli mnie poznać. Nająłem furmankę do Krakowa. W trakcie tego wszedł jakiś oficer austrjacki i zapytał właściciela restauracji, czy nie mógłby nająć furmanki do Krakowa. Wtedy ja zwróciłem się do niego, proponując mu, że ja mam najętą furmankę, to może się ze mną zabrać, sądząc, że bezpieczniej będzie mi jechać z oficerem. W drodze namówiłem go, żeby wstąpił do powstania, co i uczynił, przyjechawszy do Krakowa. Przebrał się po cywilnemu i wyjechał do jakiegoś oddziału; ile sobie przypominam, nazywał się Adamski.

Nie zatrzymałem się w hotelu, aby nie zwracać uwagi, tylko udałem się do szpitala Św. Ducha, gdzie ordynował znajomy mi doktór Bulikowski, i tam oczekiwałem na sformowanie jakiego oddziału. Po dziesięciu dniach dowiedziałem się, że Chmieliński na czele świeżo utworzonej kawalerji wyrusza nocą do Królestwa.

Opuściłem więc szpital i udałem się na Kleparz, gdzie był punkt zborny. Stamtąd w sześćdziesiąt koni, umundurowani i uzbrojeni, podążyliśmy w stronę granicy. Wjechaliśmy do Królestwa jednakże w pięćdziesięciu dziewięciu, gdyż jeden z koni padł od strzału austrjackiego strażnika.

Pierwszego dnia dojechaliśmy pod Skalbmierz, do majątku Sielec. W czasie posiłku niespodziewanie zaczęły świszczeć kule kozackie.

Chmieliński wybiegł ze dworu, wskoczył na koń i ruszył, a my wszyscy za nim. Goniliśmy przez błonia kozaków, którzy gubili czapki w ucieczce. Dopadliśmy w ten sposób do Skalbmierza, gdzie mieszczanie ostrzegli nas, iż na górze stoi piechota z furmankami. Nie chcąc się narażać na nierówną walkę, poszliśmy w przeciwnym kierunku.

Energiczne wystąpienie Chmielińskiego, który nie wiedział nawet, kto go atakuje, zrobiło na nas dodatnie wrażenie.

Połączyliśmy się we wsi Górach z kawalerją Bończy, liczącą 150-ciu ludzi, dobrze zorganizowanych i zaprawionych do marszu w ciągu paru miesięcy. Razem z dragonami Chmielińskiego uzbrojonymi w belgijskie karabiny, przedstawiał się powiększony oddział całkiem poważnie, i Bończa mógł mniej forsownie odbywać drogę. Dowódzca ten był niezmiernie czujny, po przybyciu do jakiej wsi konie lokował koło płotu, ludzi rozmieszczał przy koniach w pogotowiu do wymarszu. W ten sposób sypiali a nawet zabawiali się wesoło z miejscową ludnością, która chętnie przybywała na tańce. To przyjacielskie obcowanie z włościanami zyskiwało ich zaufanie, nie jeden z parobków przyłączał się do kompanji. Chłopi krakowscy, nawet żydzi po miasteczkach, tak polubili Bończę, iż jemu dawali swe spory do rozsądzenia.

Przez parę tygodni wędrowaliśmy bezpiecznie po województwie krakowskiem, nie zaczepiani przez nieprzyjaciół, tembardziej, że włościanie najchętniej nam o ich poruszeniach donosili. Po upływie tego czasu przyszedł do Chmielińskiego rozkaz od Rządu Narodowego, aby się zajął formowaniem piechoty.

Zabrał ze sobą Francuza, Chabriola i mnie. Skierowaliśmy się do lasów Węchadłowskich, gdzie czekało trzydziestu ochotników, sporo amunicji i paręset karabinów. Organizator województwa krakowskiego, Deskur, powierzył wszystko Chmielińskiemu, obiecując, iż wkrótce większe partje nadciągną z Galicji. W kilka dni rzeczywiście liczba urosła do stu kilkudziesięciu.

Podzieliwszy swych ludzi na trzy kompanje, Chmieliński oddał dowództwo pierwszej, zwanej żuawami, Chabriolowi i mnie, drugiej — Skąpskiemu, a trzeciej — Raszewskiemu; Dąbrowski i Szanecki byli porucznikami. Zaopatrzeni w doskonałą broń, wyruszyliśmy w stronę Koniecpola. Powstańcy wciąż przybywali gromadnie. Po trzech tygodniach oddział już liczył 300 piechoty. Zjawiła się także kawalerja, złożona z 70-ciu dzielnych koni, pod niejakim (Morbicer) Kosą, oficerem austryjackim. Była doskonale uzbrojona, umundurowana w bluzy freiwilligowskie.

Moja kompanja żuawów nosiła granatowe mundury z czerwonym krzyżem na lewem ramieniu, oraz kepi francuskie. Musztrowaliśmy i ćwiczyliśmy się ciągle, strzelając do celu nawet w niedalekiej odległości od nieprzyjaciół.

Żuawi pozostawali pod moją wyłącznie komendą, piechotę zaś powierzył Chmieliński Chabriolowi, który ją głównie uczył ataku na bagnety. Oddział nasz doskonale wymusztrowany, z ukochanym Zygmuntem Chmielińskim na czele, pragnął gorąco spotkania z Rosjanami. Tymczasem niespodzianie odebrano mu dowództwo i przeznaczono go do tworzenia nowych zastępów w olkuskiem, a nam dano za wodza Zaborowskiego, oficera austryjackiego, którego niedołęstwo oceniliśmy należycie. Karność i musztry rozluźniły się niezwłocznie. Wkrótce połączyliśmy się w Maluszynie z Oksińskim, który stał na czele 700 ludzi, razem więc przedstawialiśmy pokaźną liczbę 1100 ludzi.

Wiedziałem, iż brat mój, Bronisław, znajdował się w oddziale Oksińskiego, zacząłem więc go poszukiwać, lecz trudno było się dopytać, gdyż ukrywał się pod przybranem nazwiskiem. Dopiero po pewnym czasie jakiś młody człowiek, żyjący z nim w przyjaźni, zaprowadził mnie do niego. Zastałem go pogrążonego w głębokim śnie. Po przywitaniu zapytałem, czyby nie chciał przejść do mej kompanji, na co chętnie się zgodził, lecz nie mógł nic zdecydować bez wiedzy Oksińskiego, a ten robił trudności, gdyż brat mój doskonale obeznany z fechtunkiem, był instruktorem walki na pałasze.

Kazałem stanąć w szeregu żuawom i zaproponowałem Oksińskiemu, żeby sobie wybrał, który tylko mu się spodoba w zamian za brata. Wpadł mu w oko niejaki Węgliński o zuchowatej minie i warchoł. W ten sposób zdobyłem Bronisława i wcieliłem go do mej kompanji w stopniu podoficera.

W tak powiększonej liczbie przebyliśmy Pilicę i pod Przedborzem spotkaliśmy wojska Czengierego.

Moich żuawów i jedną kompanię piechoty Skąpskiego wysłano na prawe skrzydło. Zbliżywszy się do nieprzyjaciół na odległość strzału karabinowego, rzuciliśmy się z bagnetami przeciw nim, lecz oni szybko się cofnęli. W Przedborzu nie zastaliśmy ani Zaborowskiego, ani Oksińskiego. Opuściliśmy więc miasteczko, a nie mogąc się dowiedzieć gdzie poszli nasi wodzowie, objęliśmy we dwóch z Chabriolem komendę i udaliśmy się w najbliższe lasy. Rosjanie całą noc wydawali głośne okrzyki, lecz nie śmieli wejść do Przedborza. Odważyli się na ten krok dopiero rano i nikogo już nie zastali.

A my pozostawieni bez dalszych rozkazów, krążyliśmy po lasach i dopiero coś na piąty dzień spotkaliśmy pod Skotnikami oddział Oksińskiego, ogromnie wyczerpany marszem i małą utarczką pod Trzebnicą. Odnalazłem mego brata, który w zamieszaniu ogólnem gdzieś przepadł. Był bardzo wygłodzony, więc kupiłem kurę, i gdyśmy, po ugotowaniu, ciągnęli ją każdy za jedną nogę, świsnęły nam kule nad uszami. Z żalem rzuciliśmy upragnione pożywienie.

Chabriol wziął trzy kompanje i rozstawił tyralierów naprzeciw Rosjan, których 5 rot z armatami i kozakami atakowało nas pod Generałem Radenem. Mieliśmy dostateczną siłę do odparcia ich, lecz jak zwykle wodzowie byli innego zdania.

(D. c. n.) LUDOMIR CYWIŃSKI.

W pamiętnikach pana L. Cywińskiego spostrzeżono następujące omyłki:

W numerze 2, pierwszy wiersz od góry, zamiast: w Warszawie pochwycił jadącego powozem Chmielnicki i rozstrzelał, powinno być: Chmieliński pochwycił Stamierowskiego, jadącego powozem we wsi Oksa, gdzie stał z kawalerją.

W numerze 3, w 13 wierszu od góry, zamiast: nazajutrz spostrzegli swą omyłkę, powinno być: lecz wkrótce się spostrzegli.

W numerze 3, w 19 wierszu od góry, zamiast: niedaleko Opatowa, powinno być: niedaleko Opatowca.

W numerze 3, str. 18, 4 wiersze od dołu, zamiast: przeszło na generała Kuszewskiego, powinno być: przeszło na generała Kruszewskiego.

SPORT I HODOWLA.

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.

PO SEZONIE.

Sport wyścigowy w Warszawie od lat kilkunastu przechodzi fazę ostrego przesilenia.

To zjawisko anormalne wypływa z wielu przyczyn wagi pierwszorzędnej. Przypatrzmy się im:

Śmierć zabrała Ludwika hr. Krasińskiego, Ludwika Grabowskiego i Augusta hr. Potockiego, tych sportsmenów z krwi i kości, w wielkim stylu, rozmiłowanych w zapasach końskich, bez względu na to, czy one przynosiły zyski, czy stratę ich magnackim fortunom.

Zwinęli stajnie wyścigowe: Ordynat Maurycy hr. Zamoyski, Józef hr. Potocki, Jan Reszke, znikły barwy Niemcewiczów i Mysyrowiczów, stopniała stajnia p. Henryka Blocha...

Czyste zamiłowanie, wielkie środki materjalne w stosunkowo krótkim czasie odwróciły się od toru Mokotowskiego.

Prawda, słynne dziś stada Krasińskiego, Grabowskiego, Reszkego i Niemcewicza istnieją dotychczas i produkują konie dobre, w wielu razach znakomite, ale cały przychówek, w braku nabywców miejscowych, jest sprzedawany sportsmenom rosyjskim, płacącym ceny bardzo dobre. Stada powyższe w dalszym ciągu pracują z pożytkiem ku rozsławianiu hodowli polskiej, ale nie wpływają na rozwój krajowego sportu wyścigowego.

Przyszły łata 1905 i 1906, fatalne dla rozwoju ekonomicznego wogóle. Finanse warszawskie Tow. Wyścigów odczuły te lata w sposób niezmiernie dotkliwy. Dobrze pamiętamy te mitingi, odbywane wobec kilkudziesięciu osób; po kilku próbach nieudanych, władze Towarzystwa ujrzały się w konieczności skasowania zapowiedzianych gonitw. Instytucja, opierająca swój byt na wpływach doraźnych, znalazła się wówczas nad brzegiem przepaści... To, że wówczas nie runęła, należy zapisać, jako wielką zasługę ich kierowników ówczesnych.

W ciągu ostatnich kilku lat wyrównała się linja pracy w całym kraju, wszystko powróciło do stanu normalnego, a więc i Tow. W. K. zaczęło oddychać swobodniej. Otworzono pole Mokotowskie, zjawiła się publiczność, ale nie przyszli wielcy sportsmeni, aby zastąpić Grabowskich, Dobrogostów, Potockich, Zamoyskich i Reszków. Powstało wprawdzie kilka stajen, ale w zakresie mniejszym i, z wyjątkiem stajni p. Michała Bersona, nie posiadających własnych stadnin, a ks. Lubomirscy, którzy jedni mogli swemi końmi stawiać czoło mocnej stajni pp. Łazarewów, lepszy materjał wyścigowy wysłali za granicę.



Z hodowli krwi czystej. Stado matek w Skokach, dobrach p. Niemcewicza.

W takiem stadjum w r. z. obecny wice-prezes Tow. W. K., p. Fryderyk Jurjewicz, objął swoje odpowiedzialne stanowisko. Będąc zwolennikiem zasady, że nic nie pomogą nawoływania i namowy, gdy czynów zabraknie, sam dał przykład dobry, zakładając stajnię do współki z Albertem hr. Wielopolskim, stajnię, która w krótkim czasie zdołała zająć poważne stanowisko.

Drugim objawem polepszenia się stosunków, jest powstanie stajni „Spółki Warszawskiej", na której czele stanęli ordynat Maurycy hr. Zamoyski i Aleksander margrabia Wielopolski. Nowe konsorcjum, rozporządzając znacznym kapitałem, posiada w swoich zamierzeniach także cele hodowlane. Niewątpliwie wkrótce zaważy ono w rozwoju naszego sportu wyścigowego.

Jeśli, oprócz wyżej wskazanych, wymienimy stajnie: Wł. ks. Lubomirskiego, utrzymywaną obecnie na torze Mokotowskim w rozmiarach nader szczupłych, pp. Białobłockich, Bersona, Daszewskiego, Gawlikowskiego i Wotowskiego, to wyczerpiemy listę polskich stajen pełnej krwi, współzawodniczących na polu Mokotowskiem.

Pp. Kosiński, Andrzej hr. Morstin, J. Olszowski i Maciej ks. Radziwiłł, posyłają na start konie pół-krwi i w liczbie nieznacznej.

Oczywiście, wobec tak słabego kontygensu materjału wyścigowego, który nie mógłby wypełnić programu, nawet bardzo skromnie nakreślonego, władze Towarzystwa musiały dążyć do ściągnięcia na tor Mokotowski sił z torów petersburskiego i moskiewskiego. Trzeba przyznać, że usiłowania te uwieńczył rezultat nader pomyślny: prawdopodobnie jeszcze nigdy w stajniach wyścigowych nie zgromadzono tak wielkiej ilości zapaśników i nigdy może gonitwy nie były tak licznie obsadzone.

Wyścigi jesienne rozpoczęły się d. 1 września, cały zaś miting składał się z imponującej liczby trzydziestu dni, z ogólną sumą nagród, sięgającą prawdopodobie stu czterdziestu tysięcy rubli.

Jak zwykle, największe zaciekawienie budziły popisy dwulatków. Przoduje pod względem ilości i jakości posiadanej młodzieży, według zwyczaju, stajnia pp. E. i M. Łazarewów. Na miejscu pierwszem postawić należy „Demosthen'a“, po reproduktorze stacjonującym we Francji — „Darley Dalé'u“ i kl. „Masque“. Źrebiec ten biegał w Warszawie bez przegranej i z wielką łatwością wygrał: nagr. „Mokotowską“ (mixte) dla koni 2 let. i 3 let., nagr. im. Augusta hr. Potockiego (middle park plate) na dys. 1 w. 66 s. i nagr. „Borowna“ na d. 1½ w. Wszystkie te zwycięstwa odniósł bez walki, nie mając zbyt licznych przeciwników. Np. w „Middle park plate“ wyszła na start jedynie „Etoile de Mer“ p. L. Mantaszewa, roszcząc pretensję tylko do drugiej nagrody.

I dotychczas niepodobna orzec, czy „Demosthen“ jest istotnie koniem wysokiej klasy, czy też zwycięztwa swoje zawdzięcza małej wartości ogółu dwulatków tegorocznych. Na poparcie jego wartości nie można przytoczyć rekordów, ponieważ wyścigi tegoroczne stale odbywały się na ciężkim torze, a zatem czas wykazywany przez konie nie jest miarodajny. „Demosthen“, rosły źrebiec gniady, jeszcze nie jest sformowany i w konkluzji trzeba przyjść do wniosku, że „biegał raczej klasą, niż kondycją“. Bądź co bądź ma on wiele do zyskania i jako trzyletni będzie niewątpliwie koniem cennym; o ile po „derby warszawskie“ nie przyjedzie fenomenalny „Brave Boy“, kupiony od ks. Wołkońskiego za okrągłą sumkę 75,000 rb. przez p. Józefa Mantaszewa, to w „Demosthen'ie“ można upatrywać przyszłorocznego derbistę warszawskiego.

Miejsce prawie równorzędne z poprzednim, zajmuje również pp. Łazarewów „Marat“, zdobywca „Przychówku“ dwuletniego. Jest to produkt „Le Sagittaire“, który zajmuje jedno z pierwszych miejsc na liście reproduktorów francuskich i kl. „Madagascar“, nabytej w swoim czasie przez p. Łazarewa we Francji za bardzo wysoką cenę. „Madagascar“, jako matka, dotychczas nie zaznaczyła się zbyt dodatnio, ale „Maratem“ wynagradza swemu właścicielowi dotychczasowe zawody.



Reproduktory w Skokach: Carbineer.

Wszystkie przewidywania co do koni wyścigowych, to rzecz nader ślizka, kto wie jednak, czy „Marat“, jako trzyletni, nie stanie po nad „Demosthen'em“.

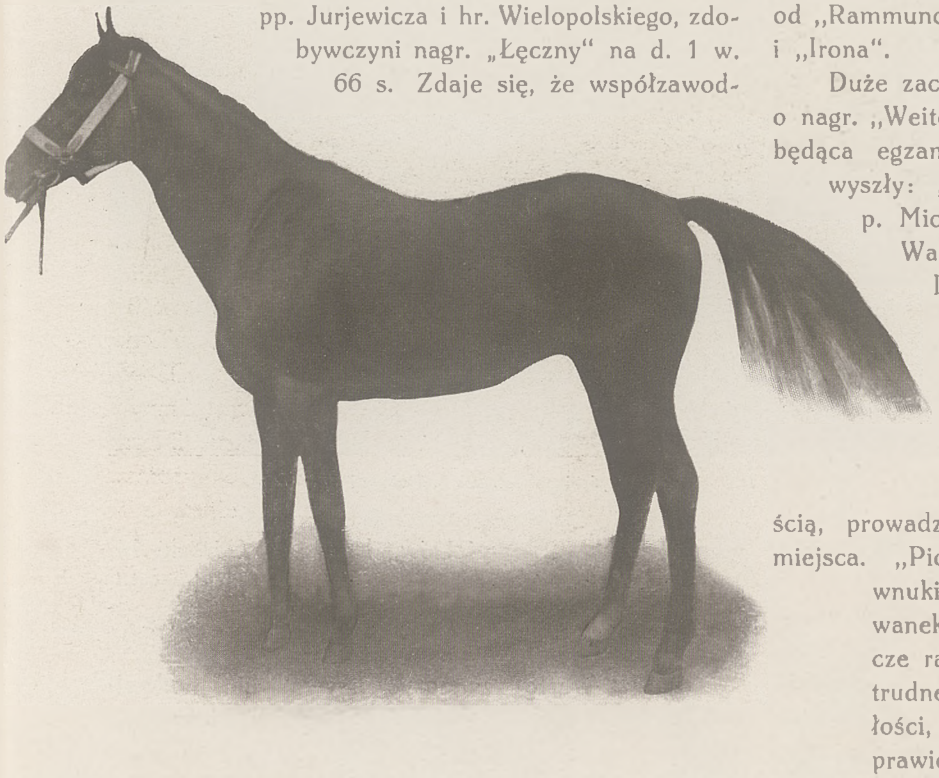
Trzeci źrebiec tej stajni, odznaczający się wartością, to „Bułat“ po niemieckim „Beregvolgy“ z kl. „Hungaria“, importowaną dawnemi laty przez Maurycego hr. Zamoyskiego, która na torze Mokotowskim biegała z dużem powodzeniem. Dotychczasowa karjera „Bułata“ nie jest olśniewająca: wygrał nagr. „Sernicką“ na d. 1 w., a w „Produce“ mijał celownik na miejscu drugiem za „Maratem“, łeb w łeb z „Morowym“, Wł. ks. Lubomirskiego, — jest to jednak typ konia, zmieniającego się korzystnie w wieku trzyletnim.

Po za powyższymi, stajnia młocińska posiada szereg koni pożytecznych. Niepodobna w jednym artykule zastanawiać się poszczególnie nad każdym

dwulatkiem, bo zbyt wielka ich liczba przesunęła się dotychczas na torze, zmuszeni więc jesteśmy poprzestać na zaznaczeniu wybitniejszych.

Więc wyróżniły się: „Mocarz“ (Sac à papier“—„Era“) i „Morowy“ („Sac à papier“—„Fippenowa“), który jednak współzawodniczy z szczęściem zmiennem, często zawodząc swoich bardzo licznych zwolenników. Te dwa źrebce są własnością Wł. ks. Lubomirskiego, który w kl. 2 let. „Matronie“ posiada siłę obiecującą.

Z pośród klaczy niewątpliwie pierwsze miejsce zajmuje „Lina“ („Splendor“ i „Mitralis“) pp. Jurjewicza i hr. Wielopolskiego, zdobywczyni nagr. „Łęczny“ na d. 1 w. 66 s. Zdaje się, że współzawodniczyć mogłaby z nią tylko zagr. „Etoile de Mer“, p. L. Mantaszewa, po francuskim „Plum Centre“ z kl. „Infumata“.



Reproduktory w skokach: Horizont II.

Dalej na uwagę zasługują: wyróżniający się wyjątkowo pięknym „exterieur'em“ „Baron“ po „Bravo le Sney“ p. Gawlikowskiego, „Gra“ („Galtee Boy“ i „Cretain Maid“) p. Daszewskiego, „Dagronette“ („Pickwick“ i „Domodossolla“) p. Porchowskiego, „Mata“ („Petros“ i „Mea“) pp. Jurjewicza i hr. Wielopolskiego, dobrze związana „Elita“ („Espoir“ i „Moldavie“) p. Stanisław a Wotowskie-go i w. in.

Przechodząc do koni starszych, stwierdzić należy objaw zwykły: brak zapaśników wartościowych. Po bujnych sezonach w Moskwie i Petersburgu znakomita większość koni korzysta z dobrze zasłużonego wypoczynku, niestety, na nogach bardzo nadwątlonych.

Ani jeden starszy „crack“ stajni młocińskiej nie startował w sezonie jesiennym, derbista warszawski „Gajda“ ukazał, się tylko raz i bez powodzenia; nie widzieliśmy zdobywczyni nagrody Cesarskiej, 4 let. „Magnat“ biegał po za kondycją, a w gonitwach większych współzawodniczyły „gwiazdy“ konstelacji drugo- bądź trzeciorzędnej.

Zapasy koni starszych uświetnił swoim współzawodnictwem ks. Lubomirskiego 3 let. „Łan“, który po nieudanych występach na torach austrjackich i niemieckich, z całą swobodą wygrał na d. 2 w. 378 s. nagr. Janowską, warszawskie „Saint-Leger“ od „Rammuncia“, „Groga“ (które mu dawały po 2 f.) i „Irona“.

Duże zaciekawienie budzi zazwyczaj rozgrywka o nagr. „Weiter“ na długim dystansie 4 w., a zatem będąca egzaminem „staminy“ końskiej. Do startu wyszły: „Picador“ p. Papadżonowa, „Fantina“ p. Michała Bersona, „Antrepryża“ Spółki Warszawskiej, „Magnat“ hr. Pahlena i „Melek“ p. Kosińskiego.

Mniemano, że wyścig rozegra się pomiędzy „Magnatem“ i „Fantiną“, tymczasem pierwszy zawiódł zupełnie, druga cwałowała zanadto odciągnięta i gonitwę wygrał „Picador“, z nadzwyczajną łatwością, prowadząc na torze ciężkim z miejsca do miejsca. „Picador“ jest synem „Pickwicka“, więc wnukiem słynnego „Rulera“. Ten wychowanek stada p. Jana Reszkego dowiódł jeszcze raz, że gdy chodzi o rozegranie wyścigu trudnego, wymagającego wielkiej wytrzymałości, to krew ruleroska, o ile jest w polu, prawie zawsze mija celownik na miejscach pierwszych.

Wyścig o nagr. im. Ludwika hr. Krasińskiego (rb. 5,000 na d. 2 w.) kończył się zawziętą walką 4 let. „Fantiny“ i 3 let. „Balladeuse II“ pp. Białobłockich, przyczem szczęście przechyliło się na korzyść pierwszej.

Jedną z walk najciekawszych było rozegranie „Wielkiego Jesiennego handicapu“, rb. 2,000 na d. 2 w. Zwycięstwo odniósł efektownem zakończeniem 3 let. „Mars“ pp. Łazarewów, niosący 3 f. po nad normę, lecz mający w siodle jeźdźca tej miary, co Górecki. Wyścig na miejscu drugiem i trzeciem kończyły „Polar Fox“ i „Visto“, ale z tak małą różnicą, że „Mars“ wygranę swoją zawdzięcza jedynie jeźdźcowi. Nie ulega wątpliwości, że wygrałby każdy z tych koni, gdyby go prowadził Górecki. Jest to żokiej pierwszej klasy, który mógłby się mierzyć nie tylko z Hoarem i Hornerem, ale i z wybitnymi zapaśnikami europejskimi.

Niezwykle licznemi stawkami mogły się pochwalić gonitwy dżentelmeńskie.

Najwybitniejszą był „Steeple-chase“ z nagr. 1500 rb. na d. 4 w., wygrany bardzo łatwo przez 5 let. „Dame Noutte“ po „Giufa“ z kl. „Fata Morgana“. Ta źrebica, pochodząca ze stada p. Bersona, wykazała w tej gonitwie, że jest pierwszorzędną „steyerką“. Właściwość tę odziedziczyła po swej matce, „Fata Morganie“.

Oto wykaz donioślejszych wydarzeń ubiegłego sezonu.

Wyścigi przeciągnęły się do 12 listopada; Komisja techniczna musiała nawet odkładać wyścigi kilkakrotnie z powodu znacznych opadów śnieżnych.

Według zwyczaju wieloletniego pierwsze miejsce na liście zwycięskich właścicieli zajmują pp. E.i M. Łazarewowie, których konie wygrały rb. 33.270. Drugie miejsce zajmuje p. Ułaszyn (rb. 11.175), trzecie, p. M. Berson (rb. 10.241), czwarte, ks. Lubomirski (rb. 10.190), piąte, bracia Białobłoccy (rb. 9.696), szóste, pp. F. Jurjewicz i A. hr. Wielopolski.

Pozostali sportsmeni polacy wygrali sumy następujące: pp. S. Wotowski rb. 5.897, A. hr. Morstin 4.588, M. ks. Radziwiłł 4.168, A. Daszewski 3.107, Spółka Warszawska 2.740, A. Bychowiec 2.212, S. Gawlikowski 1.466 i A. Kosiński 1.212.

Wyżej rb. 1.500, wygrały następujące konie dwuletnie: „Demesthen“ rb. 4.882, „Knuphares“ 3.128, „Marat“ 2.974, „Matrona“ 2.391, „Lina“ 2,276, „Akonit“ 2.070, „Etoile de Mer“ 1.866, „Morowy“ 1.851, „Marengo“ 1.629, „Bubat“ 1.507.

Wyżej rb. 2.000 wygrały następujące konie 3 lat. i starsze: „Fantina“ rb. 5.784, „Łan“ 3.669, „Picador“ 3.650, „Mars“ 3.452, „Picket“ 3.447, „Balladeuse“ 3.065, „Sisowat“ 2.559, „Berezyna“ 2.315, „Hans Tutelberg“ 2.283, „White Star“ 2.158 i „Ajaks“ 2.119.

Z żokiejów więcej niż 10 pierwszych nagród



Stado w Sójkach hr. Moszyńskiego (fot. am. p. Stefana Porajskiego).

wygrali: Łaks 27 wyścigów, Hoar 19, Górecki 18, Horner 17, Kozłowski 15, Brasis i Wyżgalski po 13.

w. p.

P. S. Warto zaznaczyć nowy tryumf hodowli polskiej na torach zagranicznych a mianowicie: pod koniec z. m. żrebiec dwuletni Wł. ks. Lubomirskiego „Mości Książe“ („Sac-à-papier“ i „Szbica“, wygrał w doskonałym stylu nagr. Helenenthal 20.000 kor. jedną z największych prób koni dwuietnich, zwyciężając najlepsze konie sportsmenów austryackich. Po tym występie „Mości Księcia“ można przewidywać, że przyszła jego karjera będzie świetna.

w. p

Obręby i parki zajęcze

przełożył z niemieckiego Wiktor Stephan.

Przyczem należy zwrócić uwagę na następujące szczegóły: Aby stosunek płciowy był zachowany, tak, żeby 4 do 5 samic przypadało na jednego samca. Z pomiędzy samców wybiera się młodsze, najlepiej dwu do trzy letnie, gdyż takie są najzdatniejsze do hodowli. Wypuszczanie zajęcy odbywa się na wiosnę, kiedy już mrozy słabną i śnieg już w większej części stajał, w dniu mglistym, lub deszczowym. Jako miejsce wypuszczania obiera się, jeżeli tylko można, środek rewiru o dobrej ziemi, gdzie zające chętnie przebywają i gdzie znajdują smaczną i ulubioną paszę, oraz zarośla, lub remizy. Gdy, z powodu wczesnej wiosny, niema jeszcze pożywienia, to należy przyjść z pomocą karmieniem.

Do wypuszczenia przeznaczone zające nie wypuszcza się razem, lecz samca i odpowiednią ilość samic, partjami. Nie potrzeba wszystkich zajęcy

puszczać w jednem miejscu, lecz w różnych punktach w środku rewiru. Głównie na to należy zwrócić uwagę, aby miejsce, obrane do puszczania zajęcy, było ciche i zakryte od zawiei i innych wpływów atmosferycznych, oraz od zwierząt drapieżnych ochronione, szczególnie zaś, aby w pobliżu nie znajdowały się lisie nory.

Można także, jeżeli w pewnym rewirze ubyło dużo samic, puszczać same tylko samice. Należy jednak przytem być ostrożnym, aby ich liczba nie przeważyła należnej liczby samców, gdyż w takim razie mogą samice znów wyemigrować.

Jeżeli oprócz tego w pierwszym roku strzela się mało, lub wcale, to zniszczony zwierzostan znowu bardzo szybko się podniesie, a obręb z roku na rok będzie wydatniejszy.

Aby zły stosunek samców do samic, który po ukończonem polowaniu mógł nastąpić — usunąć i znowu potrzebną ilość samic obsadzić, lub upadły zwierzostan przez puszczenie zajęcy znowu podnieść, przystąpiono do zakładania ogrodów zajęczych.

W ostatnich latach, w celu hodowli zajęcy, zakładają ogrody zajęcze dosyć często, chociaż były one już dawniej znane; tak np. Bechstein mówi o nich co następuje:

Do założenia ogrodu zajęczego nie potrzeba wysokiego lasu, lecz niskich krzaków i zarośli, jak jałowiec lub drzewa iglaste, które na wysokości 4 stóp należy przyciąć, aby się lepiej u spodu rozgałęziały. Pośród krzaków muszą być małe pólka, uprawiane częścią pszenicą, częścią owsem i ziemniakami, gdyż te rośliny na zielono zając lubi. Ogrodzenie nie może być lada jakie, gdyż zające wnetby się podkopały, ale musi być palisadowe, lub z desek, ustawionych na fundamencie murowanym. Ogrodzenie ma mieć wysokości 5 do 6 stóp. Obszar ogrodu zależy od ostatecznego celu, jaki właściciel chce osiągnąć. Jeżeli ogród zajęczy ma dostarczyć zajęcy jedynie do zasilania pól, nie potrzebuje być obszerny. Jeżeli jednak ma służyć do polowania i do użytku na kuchnię, musi być stosunkowo większy. Nie radzimy jednak robić ogrodów za dużych — najwyżej 12 morgów powierzchni, a zatem 60 prętów długości i 60 prętów szerokości, a i z takich można w lecie kilku samców odstrzelić.



Śmiertelny pojedynek (wypadek ten zdarzył się w lasach Spalskich).

Ogród zajęczy, założony do powyższego celu, może wyżywić mniej więcej 3 zające na mordze; wpuszczonych zatem 40 zajęcy. t. j. 8 samców i 32 samice — znajdzie dla siebie dostateczne pożywienie. Od jednej samicy w okresie rocznym można się spodziewać z wszelką pewnością 7-iu młodych — jeżeli nie przeszkadza temu bardzo łagodna zima, a wskutek niej nie w porę odbyte parkoty, lub drapieżniki, które dostawszy się do ogrodzenia, mogą spowodować nieprzewidziane spustoszenie.

Jeżeli wszystko idzie normalnym trybem, to można się spodziewać z 32 samic — 224 młodych, więc w jesieni byłby ogólny stan 264 zajęcy.

Gdy w lecie zające wypuszczane bywają naprzemian, na przeznaczone dla nich pólka, to wpływa na ich płodność. Jednak w zimy łagodne nie zaleca się ani na oziminy, ani na koniczyny za często zajęcy wypuszczać, gdyż intensywne to pożywienie pobudza nieraz zające do wczesnych parkotów. Więc dobrze się robi, jeżeli podczas łagodnej zimy karmi się skąpo i lepiej tylko suchą karmą, a nie zieloną zadawać. W takim wypadku liczy się funt siana na sztukę. Gdy jednak początkowo jest zima ciężka i trwała, tak, że wczesna wiosna jest spodziewana, zrobimy dobrze, gdy od 1-go lutego będziemy zadać owies w ziarnie. Ta karma podnieca zające do wczesnych parkotów, które w tym wypadku dadzą dobre wyniki.

Nie ujmując nic z zadawanej koniczyny, wystarczy dawka półtora garnca na 16 zajęcy. Do zadawania siana można budować małe, nizkie szopki, spodem dokoła otwarte, aby zające mogły swobodnie przebiegać tam i z powrotem. Pod spodem stoją jarzma na siano i żłóbki na owies, a w szczycie są drzwi, służące za wejście dla strzelca.

Jeżeli obstawimy 3 boki sieciami tylko na 3 stopy wysokiemi, a po wejściu zajęcy i czwartą stronę zastawimy, to łatwym sposobem można zające mieć do dyspozycji. Szopki takie dają równocześnie zającom schronienie przeciw drapieżnikom.

Jeżeli 12-morgowy ogród zajęczy, podany za

przykład, obsadzony jest przez 8 samców i 32 samice, to możemy się spodziewać 224 młodych. W sierpniu wypuszcza się najstarsze samce z młodego pokolenia na zewnątrz, które się wyszukuje z zajęcy uprzednio wyłapanych w sieci.

W październiku, łowienie i puszczanie zajęcy powtórzy się, lecz już tylko z pozostałymi, młodymi samcami.

Wskutek tego otrzymują młode i stare zające w ogrodzeniu obfitszy pokarm, zatem i ostatni miot zajęcy doskonale będzie prosperować.

Nakoniec w marcu, kiedy już śnieg zginął, wyłapuje się także młode samice z pozostałem, najmłodszem pokoleniem i wypuszcza na wolność.

Samice, naprzód wypuszczone, odstrzeliwa się w ciągu zimy o tyle, że złego wpływu wskutek nadmiaru samców nie będzie się czego obawiać, a zostanie ich tyle, ile potrzeba i wystarczy do pokrycia młodych samic, więc zapełnienie rewiru młodem potomstwem będzie zapewnione.

W taki sposób, zapomocą małego ogrodu zajęczego, można znaczny rewir przez coroczne wypuszczenie zajęcy utrzymać na dobrej stopie zwierzostanu.

My nie zgadzamy się z zapatrywaniami Bechsteina w całej osnowie i gdy mniej więcej przed 15 laty zakładaliśmy ogród zajęczy, odstąpiliśmy od jego wskazówek w niektórych punktach. Ogrodzenie daliśmy 8 stóp wysokie, bo trafiało się, że zające z 6-cio lub 7-mio stopowego ogrodzenia wyskakiwały.

Aby ogród zajęczy pokrywał potrzeby rewiru i aby w nim polować na potrzeby kuchni, przeznaczono na ogród 18 morgów.

Przestrzeń tę obsadzono, licząc mniej więcej po po 3 zające na morgę, 60-cioma zającami, a mianowicie 12 samców i 48 samic. Ponieważ od jednej samicy spodziewać się można przeciętnie 8 młodych w roku, więc było z 48 samic 384 młodych spodziewanych, a zatem w jesieni było około 444 zajęcy, licząc razem stare i młode.

Z tego złapano w jesieni i wypuszczono na wolność do rewiru 100 samic i 25 samców. Następnie złapano w sieci 48 samic i 12 samców, które tymczasowo w oddzielnym przedziale zatrzymano, aby mieć na rok przyszły obsadę ogrodu, a resztę pozostałych w ogrodzie zajęcy odstrzelono. Na ogród wybrano takie miejsce, gdzie była woda. Oprócz pożywienia, które dostarczył ogród — karmiono zające, szczególnie w zimie, tak, jak się to praktykuje w rewirze.



Olbrzymia purchawka (fot. am. p. J. Ślaskiej z Broniszowa).

O ogrodach zajęczych pisze w czasopiśmie „Waldmann“ Hammer-Murchin, co następuje:

Niestety, nie mogę o ogrodach tyle powiedzieć dobrego, ile bym chciał.

Pierwsze ogrody były założone przed dwoma laty, a ponieważ stan zajęcy w pierwszym roku był niedostateczny, więc mam doświadczenie tylko z roku 1873-go. Według większej części doniesień, hodowla się udała, od każdej samicy było 8 młodych, wszędzie jednak od sierpnia do grudnia była taka śmiertelność, że ogrody opustoszały prawie zupełnie, a środki przeciw temu stosowane, nie były, niestety jeszcze zadawalniające.

Według podania Hartunga, ogród zajęczy ma obejmować 2 morgi i powinien być ogrodzony plecionką.

Jakkolwiek najwięcej szkodników usiłuje dostać się do wnętrza nie przez szpary w ogrodzeniu, a przez umyślnie pozastawiane otwory, w które ustawia się pułapki, to jednak np. łaska zawsze będzie się starała przez szpary dostać do środka; dlatego szczelne ogrodzenie ogrodu zajęczego uważam za konieczne.

(D. c. n.)

Z KRONIKI SPORTOWEJ.

OGÓLNE ZGROMADZENIE

członków honorowych i rzeczywistych Tow. Wyścigów Konnych.

Ogólne zgromadzenie odbyło się 7 b. m.; zagaił je o g. 5-ej popołudniu, w sali posiedzeń Towarzystwa, w.-prezes p. F. Jurjewicz. Oprócz przewodniczącego byli obecni: pp. S. ks. Lubomirski, A. Margrabia Wielopolski, S. Rzewuski, A. hr. Potocki, A. Daszewski, s.-rot. F. Bibikow, W. Mroziński, S. Wotowski, A. hr. Nierod, Al. hr. Morstin, puł. S. Jasiński, M. Tabęcki, A. Wysocki, dr. Duma, B. Wydżga, M. Ordęga, M. Łubieński, rot. E. von Grimm—oraz od ministerjum spraw wewnętrznych p. Riedkin i zaproszony członek zwyczajny puł. Papadżanow.

Główne uchwały, zapadłe na posiedzeniu, są następujące: 1) zatwierdzenie wpełni budżetu na rok przyszły, wyrażającego się na rachunku totalizatora w sumie 376,780 rb., a z innych źródeł przewidziane jest 159,200 rb. na rozchody Towarzystwa, 2) nagrody programowe wyniosą 211,500 rb., 3) sezon wiosenny obejmie 12 dni wyścigowych—pierwszy dzień przypada 4 maja—a jesienny 16 dni—pierwszy dzień 18 września, 4) w wiosennym sezonie będzie rozegranych (oprócz nagród dodatkowych) 81,900 rb., a w jesiennym (oprócz nagród dodatkowych i gentlemańskich) 129,600 rb. 5) Na nagrody dodatkowe i gentlemańskie przeznaczonych zostało 69,300 rb. 6) Na wyścigi prowincjonalne obejmuje budżet, jak i poprzednich lat, 7,500 rb., a na wystawy 2,000 rb. Ponadto A. margrabia Wielopolski przedstawił, że Towarzystwa prowincjonalne rozszerzają w r. p. zakres swej działalności, że konie pełnej krwi będą dopuszczane i do wyścigów płaskich; projektowane jest również utworzenie nagród dla dwuletniej młodzieży z dopuszczeniem bez nadwagi koni pełnej krwi, ponieważ jednak na te próby niedostaje fnnduszu, więc margrabia proponował 1,500 rb. dla Piotrkowa, a 1,000 rb. dla Radomia. Wniosek ten został jednomyślnie bez zmian przyjęty. 7) Na wniosek członków sekcji hodowlanej, pp. W. Mrozińskiego i S. Wotowskiego, o nowy zasiłek dla sekcji w sumie 4,000 rb. na kupno ogierów, zgromadzenie oznaczoną sumę uchwaliło. 8) Dyrekcja proponowała, aby nagrodę derby na lata przyszłe, o ile wpłynęłoby 50 zapisów koni, podnieść z 7,500 rb. do 10,000 rb. Zgromadzenie, przyjmując propozycje, prosiło o poprawkę—aby nagroda została bez zastrzeżeń powiększona. 9) Uchwała poprzedniego ogólnego zgromadzenia, odpowiednio opracowana i mająca być przedstawioną Głównemu Zarządowi Stadnin, co do potrzeby ograniczenia stajen, wygrywających wysokie sumy, zapisywania koni do nagród najniższych kategorji, została odczytana i ponownie zyskała ogólne sankcje. 10) Do komisji rewizyjnej na rok 1913 zostali powołani piśmiennem głosowaniem: pp. M. Ordęga, M. Tabęcki, S. Grodzki, Marylski, S. Wodziński i S. Boniecki.

Posiedzenie zostało salwowane o g. 7 wieczorem.

Z POLOWAŃ.

Dnia 1 października odbyło się w majątku Szczekociny gub. kieleckiej u p. Elizy Halpert polowanie w 8 strzelb. Zabito 299 zajęcy, 206 kuropatw, 8 bażantów, 1 cietrzewia, 30 królików i 4 różne, razem sztuk 548. Najwięcej na rozkładzie, sztuk 92, miał p. Jerzy hr. Morstin z Kwiliny.

Dn. 15 i 16 października odbyło się w majątku Niekłań, gub. radomskiej, u Józefa hr. Platera polowanie w 8 strzelb. Zabito 211 zajęcy, 1 jelenia, 1 rogacza, 10 bażantów, 1 lisa, 15 cietrzewi, 2 króliki, 8 jarząbków, 2 słonki i 2 różne, razem sztuk 254. Najwięcej na rozkładzie miał p. Stanisław Morawski z Plauty.

Dn. 20 października odbyło się w majątku Ktery, w pow. kutnowskim, u p. Kazimierza Wodzińskiego polowanie z naganką w 9 strzelb, na którem zabito 543 kuropatw. Najwięcej na rozkładzie, sztuk 89, miał Józef hr. Plater z Niekłania.

Dn. 29, 30 i 31 października n. st. na Litwie w majątku Czerwony Dwór, w gub. kowieńskiej, u Benedyka hr. Tyszkiewicza odbyło się polowanie w 9 strzelb. Zabito 434 zajęcy, 45 kuropatw, 2 rogacze, 1,054 bażantów, 1 lisa, 5 jarząbków i 2 różne, razem sztuk 1,543. Najwięcej na rozkładzie miał Eustachy ks. Sapiecha ze Spuszy.

Na odbytem w dniach 29, 30 i 31 października polowaniu w lasach dóbr Kock Józefa hr. Żółtowskiego w 9 strzelb zabito: 4 dziki, 813 zajęcy, 155 bażantów, 55 kuropatw, 4 słonki, 1 cietrzewia, 1 orla i 5 różnych. Najwięcej na rozkładzie, 109 zajęcy, 35 bażantów, 20 kuropatw, 3 słonki i 2 różne, miał ordynat Maurycy hr. Zamoyski.

Dn. 29 października odbyło się w majątku Kwilina, gub. kieleckiej u Jerzego hr. Morstina polowanie w 8 strzelb, na którem zabito 628 zajęcy, 99 kuropatw, 4 bażanty, 1 lisa, 46 królików, oraz 11 różnych, razem sztuk 789. Najwięcej na rozkładzie 131 sztuk, miał Henryk hr. Potocki z Chrząstowa.

W dobrach Włodawskich gub. siedleckiej Augusta hr. Zamoyskiego, zabito od dn. 1 lipca do dn. 1 listopada r. b. zwierzyny użytecznej: dzików 20, jeleni 2, rogaczy 23, zajęcy 486, cietrzewi 12, bażantów 23, kuropatw 338, przepiórek 11, chróścieli 4, słonek 10, dubeltów 8, kszyków 25, kaczek krzyżówek 75, gołębi 11, kaczek cyranek 9—razem 1,057 sztuk. Zwierzyny drapieżnej: lisów starych 37, lisów młodych 33, kun 4, tchórzy 44, łasic 249, psów 154, kotów 245, jeży 153, chomików 50, orła starego 1, jestrzębi 208, jastrzębi-gołębiarzy 9, kroków 24, wron 1,081, srok 21, czapli 15, rybitw 5, nurów 24, bąków 38, bocianów 69, sów 139, wiewiórek 565, razem 3,178 sztuk. Jaj wybrano jastrzębich 35, jaj wronich 607. Ogółem zabito zwierzyny użytecznej i drapieżnej 4,235 sztuk.

Dn. 4 i 5 listopada odbyło się w majątku Złoty Potok, gub. piotrkowskiej u Karola hr. Raczyńskiego, polowanie w 6 strzelb. Zabito 250 zajęcy, 43 kuropatwy, 1 rogacza na dziko, 31 bażantów, 1 cietrzewia, 205 królików i 1 słonkę, razem sztuk 802. Najwięcej na rozkładzie miał Józef hr. Plater z Niekłania.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Hr. Krasickiej w Poniemuniu. Serdecznie dziękujemy. Zużytkujemy niebawem.

P. M. Sielskiej. Jak już raz zaznaczaliśmy „Wieś i Dwór" jest dwutygodnikiem. O fotografję rezydencji z Inflant bardzo prosimy.

P. Zygmuntowi Wierchowskiemu. Przedstawicielem „Austro-Daimler" w Warszawie jest p. Stanisław Berson.

Podolance. Za zjednanych prenumeratorów serdecznie dziękujemy. Zdjęcia b. ładne.

P. Nikodemowi Zaleskiemu. Sprawie budownictwa na wsi poświęcimy szereg artykułów. Prospekt na rok 1913 dołączamy już do tego zeszytu. Zeszyt Gwiazdkowy wyjdzie 15 grudnia.

Reprezentantowi firm zagranicznych. Ogłoszeń firm litwackich niewydrukujemy. Pieniądze i klisze do zwrotu

P. Walerji M. w Berlinie. Numer „Kur. Warsz." z wierszem „Polski Chrystus", wysyłamy pod opaską.

Ks. D. L. w Pińszczyznie. Rubli czterdzieści ośm na ośm prenumerat otrzymaliśmy. Już wysłane. Serdeczne „Bóg zapłać" za poparcie.

Gosposi. Hodowli drobiu poświęcimy szereg artykułów.

P. Zofji Stężyckiej. Z Nowym Rokiem wypuścimy powieść: „Z błękitnej księgi" Marji Buławy. Pod pseudonimem tym rozpoczyna kroki literackie jedna z przedstawicielek naszej arystokracji rodowej. O fotografję z życia towarzyskiego prosimy.

TREŚĆ ZESZYTU IV-go:

Dod. „SPORT i HODOWLA":

KILKADZIESIĄT ILUSTRACJI.

OD WYDAWNICTWA.

„WIEŚ i DWÓR" z dodatkami **„Sport" i „Hodowla"** wychodzi stale **dwa** razy miesięcznie w początkach i połowie każdego miesiąca przy współudziale licznego grona ziemian i współpracownictwie piór pierwszorzędnych. Każdy zeszyt „Wsi i Dworu" zawiera parę tysięcy wierszy druku i około **100** ilustracyj i odbitek na papierze kredowanym.

Tak więc Czytelnicy w ciągu roku otrzymają **24** zeszyty wykwintnego wydania, w których, oprócz tekstu, znajdzie się około 2000 ilustracyj z wszystkich dzielnic i ze wszystkich dziedzin wsi naszej.

Specyalne dodatki „Sport" i „Hodowla" dadzą w słowie i ilustracyi obraz całokształtu hodowli krajowej i rozwoju życia sportowego.

Warunki prenumeraty „WIES i DWÓR"

łącznie z dodatkami „Sport" i „Hodowla":

w Warszawie:	rocznie	rb. 10 kop. —	z przesyłką	rocznie	rb. 12 kop. —
	półrocznie	„ 5 „ —	pocztową:	półrocznie	„ 6 „ —
	kwartalnie	„ 2 „ 50		kwartalnie	„ 3 „ —

zagranicą:	rocznie	rb. 14
	półrocznie	„ 7

Cena pojedynczego zeszytu 50 kop., z przesyłką 75 kop.

Prenumeratę na **„Wieś i Dwór"** przyjmują urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie i biura w kraju i zagranicą i administracja **„Wsi i Dworu", Marszałkowska 129, w Warszawie. Telefon 217-41.**

CENY OGŁOSZEN:

Przed tekstem:	1 strona	rb. 120	**Po tekście:**	1 strona	rb. 100
	1/2 strony	„ 65		1/2 strony	„ 55
	1/4 „	„ 35		1/4 „	„ 30
	1/8 „	„ 20		1/8 „	„ 16
	1/16 „	„ 10		1/16 „	„ 8

Okładka zewnętrzna tylko w całości 150 rb. Ogłoszenia na specyalnych miejscach o 25% drożej.

Wszelką korespondencyę zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną prosimy adresować: **Administracya „WIEŚ I DWÓR" ul. Marszałkowska 129** (sto dwadzieścia dziewięć) **w Warszawie.**
Dla uniknięcia omyłek prosimy o dokładny adres.

Redaktor: **Kazimierz Laskowski** Wydawca: **Bolesław Schoen**

Klisze i druk Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.

KALENDARZ ILUSTROWANY GOŃCA PORANNEGO i WIECZORNEGO NA ROK 1913

Wyjdzie w początkach listopada r. b.
w opracowaniu K. Laskowskiego (El'a)

Wydanie ozdobne, bogato ilustrowane, formatu dużej 8-ki, objętości około 20 arkuszy druku.

Kalendarz „Gońca Porannego i Wieczornego" pomieści w działach: literackim, opisowym, ekonomicznym i rolniczym prace wybitnych pisarzy.

Dział informacyjny opracowany będzie przez specjalistów.

Wszyscy prenumeratorzy „Gońca Poran. i Wieczorn." którzy opłacą go na rok 1913 za rok lub pól roku otrzymają KALENDARZ ILUSTROWANY **BEZPŁATNIE** (zamiejscowi za zwrotem jedynie kosztów przesyłki).

W sprzedaży Księgarskiej cena egzemplarza 60 Kop.

DZIECKO

może zapalać i gasić lampę naftowo-żarową

„REFORM"

bez pompowania powietrza o sile 1000 świec

Zużycie nafty tylko $^1/_2$ funta na godzinę



Lampy powyższe, jak również lampy naftowo-żarowe innych systemów, **różnego rodzaju latarnie i latarki i wszelkie przybory i urządzenia oświetleń** najtaniej, bo z pierwszej ręki poleca główny skład

„PROMIEŃ"

Inż. ZYGMUNT KORYCKI

Warszawa, Trębacka 2, tel. 13-65

Cenniki na żądanie bezpłatnie.

PRYWATNY ZAKŁAD LECZNICZY

chorób zębów i jamy ustnej

EDWARDA SŁOŃSKIEGO
I
CZESŁAWY WITKOWSKIEJ

dawniej Świętokrzyska

dziś JASNA 6, róg Boduena, Telefon 36-26.

Opuściły prasę i są do nabycia we wszystkich księgarniach

POEZYE

ZUZANNY RABSKIEJ

MIŁOŚĆ MÓWI...

Wydanie wytworne na papierze czerpanym (egzemplarze numerowane). **Cena rs. 1.80**

KALISZ **ULICA SUKIENNICZA** **KALISZ**

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

Marjana Zawadzkiego

Wykonywa zdjęcia dla „WSI i DWORU".

Rezydencje, Polowania, Zjazdy, typy, ekwipaże, stada i t. p.

Zakłady Graficzne A. Hurkiewicz i S-ka Warszawa, Marjensztadt 16.